



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Marsz Miliona Serc

Przebudzenie olbrzymia

- Entuzjazm tłumów i strach rządzących – komentarz Jarosława Kurskiego ▶ 2
- Opozycja pokazała siłę – relacja z Marszu Miliona Serc ▶ 2-3
- Donald Tusk: Mamy moc ▶ 4
- Jak TVP Info informowało o marszu ▶ 4
- Ta niedziela pokazała, przed jakim wyborem stanęli Polacy – analiza Pawła Wrońskiego ▶ 5

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZAPL



Nike 2023 Zyta Rudzka

Najważniejszą nagrodę literacką w Polsce otrzymała autorka powieści „Ten się śmieje, kto ma zęby”, brawurowego monologu byłej fryzjerki ▶ 12



Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

40>

ISSN 0860-908X

9 770860 908112

Marsz Miliona Serc

Jarosław
KurskiEntuzjazm tłumów
i strach rządzących

W niedzielę w niekończącym się korowodzie przeszliśmy ulicami Warszawy. Pięknie świeciło jesienne słońce. W tym czasie działacze Prawa i Sprawiedliwości stłoczono w ciemnych wnętrzach katowickiego Spodka i odcięto od zwykłych obywateli policyjnym kordonem.

Na ulicach Warszawy królowała radość. Znowu, jak przed dekadami, poczuliśmy, co oznacza słowo „solidarność” i jaką niesie siłę. Spod Pałacu Kultury i Nauki na rondo Radosława przeszli zwolennicy różnych opozycyjnych formacji: konserwatyści, lewicowcy, liberalowie. Ludzie wierzący i niewierzący, młodzi i nieco starsi, mieszkańcy metropolii i mniejszych miejscowości. Takiej demonstracji jeszcze nie było – nie tylko w Polsce, ale też w tej części Europy. Wierzę, że w historii naszego kraju to przełomowy moment.

Z każdą minutą rosły serca. I nadzieja, że skoro udało się zmobiliować setki tysięcy ludzi (warszawski ratusz twierdzi, że w kulminacyjnym momencie w pochodzie brało udział ponad milion osób), to za dwa tygodnie zmienimy Polskę, że uratujemy nasz kraj przed osunięciem się w autorytarną otchłań.

Marsz, który przeszedł ulicami w Warszawie, dobitnie pokazał, że ludzie, którzy karmią się nienawiścią, są w Polsce w mniejszości. I że maszerujący są zmobilizowani jak nigdy, by obronić demokratyczny dorobek naszego kraju, obronić praworządność, prawa kobiet, wolne media

Zaś w Katowicach na pokazanych w rządowej telewizji twarzach partyjnych działaczy, mimo zaklinanego przez partyjnych wodzirejów entuzjazmu, widzieliśmy strach. Już sam fakt, że w chwili wielkiej mobilizacji z Warszawy wyjechała cała elita państwa PiS, mówi wiele o morale tej partii.

Strach słyszeliśmy w ich przemówieniach. Strach nie tylko przed utratą władzy, ale też przed rozliczeniami. Rządy PiS to rządy bezprawia i przemocy, to pajęczyna, którą partia oplótła Polskę. Od lat piszemy, że trudno znaleźć państwową instytucję czy spółkę, do której nie przyssali się partyjni działacze czy członkowie ich rodzin. Wielu z nich stało się

dzięki temu milionerami. Strach próbowali przykryć nienawistnymi tyradami, atakami na Unię Europejską, na sąsiadów, na uchodźców, na przeciwników politycznych, na sporą część społeczeństwa. Ci, którzy nie popierają PiS, nieustannie słyszą, że są obywatelami gorszego sortu, ostatnio prezydent Duda nazwał ich świniami...

Marsz, który przeszedł ulicami w Warszawie, dobitnie pokazał, że ludzie, którzy karmią się nienawiścią, są w Polsce w mniejszości. I że maszerujący są zmobilizowani jak nigdy, by obronić demokratyczny dorobek naszego kraju, obronić praworządność, prawa kobiet, wolne media. By utrzymać Polskę tam, gdzie jej należyte miejsce, w Europie, w gronie najważniejszych państw Unii Europejskiej.

Ci ludzie mają przywódcę z wizją i z charyzmą, który nie szczuje Polaków na siebie, ale chce narodowego pojednania. Donald Tusk mówił ze sceny, że „jego programem jest Polska, którą w sercach ludzie nieśli przez te ciemne lata”.

Ten mroczny czas wkrótce się skończy. ●



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Opozycja p

Okolo miliona osób liczyła w szczytowym momencie niedzielna, największa demonstracja w historii Warszawy. – Dzisiaj następuje wielka zmiana, sygnał wielkiego polskiego odrodzenia – mówił do zgromadzonych Donald Tusk.

Michał Wojtczuk

– Kiedy widzę setki tysięcy uśmiechniętych twarzy, czuję, że nadchodzi przełomowy moment w historii naszej ojczyzny. Przeżyłem już kilka takich chwil. Nikt nie wierzył wtedy, że takie zdarzenia, takie tłumy, takie emocje mogą się nam przydarzyć ponownie w naszej historii – mówił Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, podczas przemówienia na początku Marszu Miliona Serc w Warszawie.

Potem, w trakcie i pod koniec wydarzenia, okazało się, że bierze w nim udział, tak jak pla-

nowali organizatorzy, ponad milion ludzi. Szacunki te potwierdzili urzędnicy ratusza. – To największa demonstracja w historii Warszawy – przekazała Monika Beuth, rzeczniczka prasowa prezydenta Warszawy.

Zapewnił: – Dzisiaj następuje wielka zmiana, sygnał wielkiego polskiego odrodzenia. Rozpoczynamy Marsz Miliona Serc. Tu, w Warszawie, która jest symbolem odrodzenia. Nieliczni uciekli ze stolicy [miał na myśli konwencję PiS, która odbywała się w niedzielę w katowickim Spodku w tym samym czasie], nie chcieli was widzieć, ale ta cała Polska, która się tu zebrała, pójdzie za nimi – mówi Tusk.

Marsz gwiazdzisty z całej Polski

Marsz startował z samego centrum Warszawy. Już kilka godzin wcześniej skrócono trasy tramwajów i autobusów. Najwygodniej było dotrzeć metrem. Było dość ciasno, ale nie było aż takiego ścisku jak na stacji Metro Politechnika przed marszem 4 czerwca. Bo wielu ludzi zapamiętało tamte tłumy i wyruszyło wcześniej. – Jeździmy płynnie, ale natężenie ruchu pasażerskiego jak w szczycie. Na stację Centrum wciąż przyjeżdżają pełne składki – raportowała po godz. 12 Anna Bartoń, rzeczniczka Metra Warszawskiego.

Centrum Warszawy stało się celem istnego marszu gwiazdzistego z całej Polski, tłumy były na przykład na Dworcu Centralnym (do toalet na dworcu ustawiły się długie kolejki) i na Dworcu Gdańskim, gdzie przydworcowy kebab odnotował rekordowe jak na niedzielny poranek zyski. Hitem było jednak nie jedzenie, ale kawa, która szybko się skończyła.

19-letnia Klaudia przyszła na marsz z mamą. – Kiedy pytałam moich znajomych, czy

Marsz Miliona Serc



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



• – Wstałem o 4.30, żeby zdążyć na pociąg. Kolega położył się wczoraj spać o 3.50, bo miał gości. Ale przyjechaliśmy. Córka pomagała mi malować koszulkę – pokazuje Marek, którego spotykamy wraz z grupą znajomych przed Dworcem Centralnym. Przyjechali porannym pociągiem z Olsztyna.
– 4 czerwca przyjechałem sam, teraz zmobilizowałem sześć osób. To wzrost o 600 procent! Trzeba mówić, przekonywać. Jeżeli ktoś jedzie 200 km, wcześniej rano, to chce coś naprawdę zademonstrować – uważa Leszek. – Pociąg z Olsztyna był pełen uczestników marszu. Trzy dni temu nie było już biletów! Każdy, kto kocha Polskę, powinien tu być.

FOT. PAWEŁ MARCINKIEWICZ



• Na marsz zdążali też kandydaci do Sejmu, którzy przyjechali z różnych stron Polski. – Ten marsz to przede wszystkim pokazanie niezadowolenia obywateli i braku zgody na to, co wyrabia państwo PiS. Ale też pokazanie wspólnoty i solidarności. Musimy być dziś razem, pokazać siłę. Będzie nas milion! – przekonywał Błażej Matkowski, numer 24 na gdyńsko-słupskich listach KO.

FOT. PAWEŁ MARCINKIEWICZ



• – Przyjechaliśmy z Łodzi, wstaliśmy o godz. 4.30. Będą też nasi znajomi, którzy dojadą późniejszym pociągiem – mówiło nam małżeństwo. – To najwyższy czas, żeby pokazać nasz sprzeciw.

• Mieszkanki Hajnówki, które zagadaliśmy w drodze na pl. Defilad, mówiły, że były także na marszu 4 czerwca. – Musiałyśmy przyjechać i teraz. Ale już nie dla

nas, lecz dla naszych wnuków! Rozmawialiśmy przy okazji o filmie Agnieszki Holland „Zielona granica”, który opowiada o wydarzeniach z okolic, w których panie mieszkają. W samej Hajnówce filmu jeszcze obejrzyć nie można. – Ale od tych, którzy go już widzieli, słyszałam, że jest zgodny z prawdą. PiS się tego filmu boi, bo wie, że kto go obejrzy, ten już na PiS nie zagłosuje!

FOT. OKTAWIA KROMER



okazała siłę

pójdą na marsz, większość się dziwiła i pytała: „Na Tuska?”. A dla mnie to nie Tusk jest tu najważniejszy, tylko walka o prawa mniejszości i wolne media.

– Idę w marszu przede wszystkim dla swoich dzieci i dla wnuka, który ma 11 lat – mówiła nam 71-letnia Barbara, która 30 lat przepracowała w bibliotekach i archiwach. – Chcę, żeby wróciła normalność. Żebyśmy żyli w kraju, w którym jest tolerancja, kobieta może decydować o sobie, a mniejszości swobodnie funkcjonować.

Na Marszu Miliona Serc byli też Obywatele UE – organizacja, której pomysłodawcą jest aktor Olgierd Łukaszewicz. – Te wybory traktuję jako drugie referendum: „Za lub przeciwko Unii”. PiS jest przeciwko Unii. Członkostwo w UE to nasza racja stanu. Prostujemy to, co wytworzyło się w głowach wyborców w małych miastach na podstawie propagandy PiS – mówi Łukaszewicz.

Zjednoczona opozycja na scenie Marszu Miliona Serc

Tusk zapraszał na scenę innych polityków. O Trzaskowskim mówił „nasz prezydent” i podkreślał, że zdobył w wyborach prezydenta RP w 2020 r. ponad 10 mln głosów. – Idziemy w tym marszu po zupełnie nową Polskę. Widzę, że miliony się obudziły. Idziemy pełni odwagi i determinacji. W kierunku Polski, która jest tolerancyjna, różnorodna, europejska i uśmiechnięta – mówił prezydent Warszawy.

Żarliwe przemówienie wygłosił ze sceny Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy. – Po wyborach opozycja stworzy wspólny rząd. Uważam, że będzie go tworzyć Trzecia Droga, KO i lewica. Dla

tego wszystkie te trzy partie muszą wejść do Sejmu. Ale opowiem państwu dzisiaj o moich marzeniach. Marzę o Polsce, w której jest państwo świeckie, żeby kler nigdy nie mówił nam, co mamy robić, kogo kochać i w jaki sposób. Tym bardziej że te rady płyną z Dąbrowy Górniczej – mówił Czarzasty, nawiązując do seksualnego skandalu na imprezie księży. Przyrzekał też szkołę wolną od ideologii i aborcję do 12. tygodnia.

– Jest dla mnie szczęściem, że jesteśmy tu wszyscy razem. Pozdrawiam liderów innych demokratycznych partii, którzy robią swoją dobrą pracę dzisiaj gdzie indziej – mówi Tusk, wymieniając z nazwiska Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołownię. Hołownia z kolei w Częstochowie mówił: – Trzymamy mocno kciuki za dzisiejszy marsz w Warszawie, wybierają się tam nasi znajomi i działa-

Zaskakującym gościem marszu był Jerzy Owsiak, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. – Za moment wyruszyście, będzie czas, by pogadać, uśmiechnąć się do siebie. Mieście ten spacer głęboko w sercu, abypotem, 15 października, spotkać się przy urnach. Kobiety, także głosujcie! – zaapelował

cze. Mobilizacja jest potrzebna na wszystkich frontach. Wszystkie ręce na pokład – musimy namawiać ludzi do głosowania na zmianę – zachęcał.

Przed marszem konferencję zorganizowali Michał Kobosko i Ryszard Petru, startujący z pierwszego i ostatniego miejsca warszawskiej listy Trzeciej Drogi. – Idziemy na marsz, żeby nikt nam nie zarzucił podziałów na opozycji. Chcemy namówić Polaków do oddania głosów na wszystkie partie opozycyjne. Będziemy na samym czele marszu, chcemy być widoczni, ponieważ po wyborach będziemy wspólnie tworzyć rząd – mówił Petru.

Owsiak na Marszu Miliona Serc apelował do kobiet

Zaskakującym gościem marszu był Jerzy Owsiak, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. – Za moment wyruszyście, będzie czas, by pogadać, uśmiechnąć się do siebie. Mieście ten spacer głęboko w sercu, aby potem, 15 października, spotkać się przy urnach. Kobiety, także głosujcie! – zaapelował.

– Chciałabym krzyknąć „Jeszcze Polka nie zginęła”, ale niestety niejedna zginęła. Nie ma z nami Izabeli z Pszczyny, nie ma Agnieszki z Częstochowy, nie ma wielu kobiet, które straciły życie przez chorą ideologię paru szalonych facetów – przemawiała kilkadziesiąt minut później z platformy marszowej Aleksandra Gajewska, posłanka KO. – Mogę wam zagwarantować, że każdego drania połączymy do odpowiedzialności. To nie będzie zemsta: ich w końcu dopadnie prawo i sprawiedliwość.

Na marszu była też znana dziennikarka i podróżniczka Martyna Wojciechowska.

– Przyszłam, bo to jedno z ważniejszych wydarzeń w demokratycznej historii naszego kraju. Stoimy przed ważnym momentem, kiedy wszyscy Polacy zadecydują, jak może wyglądać kraj mój i moich dzieci. Chcę wolności dla siebie i wszystkich kobiet! – mówiła.

Ratusz: Największa demonstracja w historii Warszawy

Przed startem marszu ogromne tłumy ludzi zebrały się nie tylko na samym rondzie Dmowskiego, lecz także na okolicznych ulicach. Policja na początku podawała nieoficjalne szacunki „60 tys. uczestników marszu zgromadzonych w rejonie ronda Dmowskiego”. Uczestnicy marszu reagowali na to śmiechem.

Kilkadziesiąt minut później, gdy czoło marszu było już na ul. Jana Pawła II, poseł KO Cezary Tomczyk mówił do tysięcy uczestników: – W TVP mówią, że jest nas garstka. A przecież jeszcze nawet z ronda Dmowskiego nie wyszliśmy – mówił. Marsz był w tym momencie rozciągnięty na blisko dwa kilometry.

– Tł zgromadzenia jeszcze nie ruszył. Bardzo dużo ludzi idzie przed marszem. Widać duży ruch na stacjach metra w obu kierunkach. Ludzie dochodzą bocznymi ulicami – relacjonowała Monika Beuth, rzeczniczka stołecznego ratusza, około godz. 14. – To największa w historii Warszawy demonstracja. W kulminacyjnym momencie miała około miliona uczestników – stwierdziła. Podkreśliła: – Policja podaje, że nie zanotowała żadnych incydentów związanych ze zgromadzeniem. Na rondzie Dmowskiego nie zanotowaliśmy nawet żadnych strat w posadzonej tam zieleni. ●

Marsz Miliona Serc

Donald Tusk: Mamy moc

– Kiedy widzę setki tysięcy uśmiechniętych twarzy, czuję, że nadchodzi przełomowy moment w historii naszej ojczyzny – mówił na starcie Marszu Miliona Serc przewodniczący PO Donald Tusk.

Wybrał
Michał Wojtczuk

• Przeżyłem już kilka takich chwil. Nikt nie wierzył wtedy, że takie zdarzenia, takie tłumy, takie emocje mogą się nam przydarzyć ponownie w naszej historii. Dzisiaj następuje wielka zmiana, sygnał wielkiego polskiego odrodzenia. Rozpoczynamy Marsz Miliona Serc. Tu, w Warszawie, która jest symbolem odrodzenia.

• Pamiętam w latach 70., jak milion ludzi wyszedł na ulice Warszawy, gdy Jan Paweł II złożył po raz pierwszy wizytę w ojczyźnie. Władza wtedy już zrozumiała, że to jest prawdopodobnie koniec. Co oni mogą nam zrobić? Już nic złego nie mogą nam zrobić. Przypilnujemy ich!

• Olbrzym się obudził. Obudził w nas nadzieję. Tej siły już nic nie powstrzyma. Zmiana jest nieuchronna.

• Kiedy zapraszaliśmy całą Polskę na Marsz Miliona Serc, mieliśmy w sercu jedną uczciwą intencję – to jest moment, kiedy można będzie serio myśleć o pojednaniu.

• To morze biało-czerwonych sztandarów. Widzę Gorlice, mój ukochany Gdańsk. Widzę flagi UE, tęczowe. Jest dla mnie publicznym szczęściem, że jesteśmy tu wszyscy razem.

• Widzę tabliczkę: „Mamy moc”. Moje wnuczki śpiewają: „Mam tę moc”, to z jakiejś bajki. Kiedy patrzę na nie, to wiem, że mają moc, żeby przechować, o czym tu mówimy, na długie dziesięciolecia. Jesteśmy dzisiaj zjednoczeni wiarą we własne siły. To jest ta zmiana widoczna gołym okiem. To wy dajecie poczucie siły.

• Weronika przyjechała ze Śląska, jest gorliwą katoliczką, nie widzi sprzeczności w swojej wierze z walką o prawa kobiet. Byłem poruszony prostotą jej przesłania. Powiedziała mi: „Walczę o prawa kobiet, bo wierzę w Boga, jestem chrześcijanką”. To bardzo prosto przekazać.

• Chciałoby się powiedzieć, że wy już zwyciężyliście. Kiedy szedłem z wami, wzdłuż całej trasy stały dziesiątki tysięcy ludzi. Jeszcze nigdy tak się nie zmęczyłem uśmiechami. Widziałem milion uśmiechów. Mamy tyle powodów, by mieć dość. Jesteście reprezentacją nie miliona, nie dwóch, ale większości narodu polskiego, który ma dość tych ciemnych lat, a uśmiechacie się do siebie.



FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Kiedy schodziliście z manifestacji w obronie praworządności, praw kobiet, uczestnictwa w UE, pewnie myśleliście – powiem wam prawdę, że ja też czasami myślałem: „Ciężka sprawa. Ta władza jest tak cyniczna, sprawna, ma pieniądze, media, ma bezwzględność”. Trochę apatii i rezygnacji po stronie Polaków było. To im dawało przewagę. Ale i wy, i ja pamiętamy z kart naszej historii, że kiedy Polki i Polacy nagle chwytają się za ręce, przychodzi taki moment, taka chwila, przychodzi impuls, że tysiące i miliony samotnych ludzi, pesymistycznie nastawionych, bez wiary w zwycięstwo nagle zamienia się we wspólnotę narodową. I wtedy żadna władza nie ma już żadnej szansy. Spójrzcie wokół siebie. Ja to widzę. Tu jest naród, tu jest Polska!

• Sami zostaliście, panie Kaczyński, ze swoją pogardą i partyjnymi towarzyszami. Sami jak palec. Uciekliście z Warszawy, nie dziwię się.

• Nie wstydzicie się wielkich słów. Kocham Polskę, życie bym za nią oddał, za przyszłość moich dzieci i wnuków, nie wstydę się tego. Nie wybaczylibyśmy sobie, gdybyśmy pozwolili im zepsuć nasz największy dar, to miejsce na ziemi. Uroczyste ślubuję: zwyciężymy, rozliczymy, naprawimy krzywdy i doprowadzimy do pojednania. Ślubuję wam zakończenie wojny polsko-polskiej dzień po wyborach.

• Mówią mi: rozliczcie ich – i rozliczymy. Ludzie mówią, by naprawić krzywdy – nie tylko tych, których ta władza dotknęła bezpośrednio. Każda i każdy z was jest w jakimś sensie pokrzywdzony. Skoro ukradli nam prawdę, to uczynili nam wielką krzywdę (...). Podzielili wspólnotę na niepasujące mniejszości. Przez osiem lat pracowali, żeby nie było Polski i Polaków, tylko małe, skłócone, osamotnione wspólnoty. Żebyśmy byli osobno.

• – To nie jest wielki wysiłek – zagłosować (...). Zaklinam was na wszystkie świętości: idźcie, głosujcie, zwyciężajcie! ●

W telewizji (nie) pokazali

Jak TVP Info informowało o Marszu Miliona Serc

Gdy w niedzielę o 12.48 Donald Tusk ogłosił, że w Warszawie z ronda Dmowskiego rusza Marsz Miliona Serc, na antenie TVP Info na żywo pokazywano katowicki Spodek. I „największą konwencję partyjną”. Tak, relacji na żywo z antyrządowego Marszu Miliona Serc nie było.

Agnieszka Kublik

Gdy Tusk mówił, że w Warszawie jest już prawie milion ludzi, TVP Info nie pokazywało tłumów przy placu Dmowskiego, tylko wąskie kadry. W małym okienku i bez głosu.

W niedzielę bowiem na antenie TVP Info najważniejszym wydarzeniem była katowicka konwencja PiS. Zanim jeszcze się zaczęła, warszawskie studio TVP Info kilkanaście razy łączyło się na żywo z Katowicami, by raz po raz zapowiadać wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego.

Sprawa pani Joanny

Ale o Marszu Miliona Serc była mowa. I to nawet bardzo często.

Pojawił się jako pretekst do ataku na... Tuska. W materiale „Tusk nie zaprosił pani Joanny na swój marsz. Borys Budka nie wie, kim ona jest” TVP Info przekonywało, że „lider PO Do-

nald Tusk zwołał [protest] na 1 października rzekomo w obronie jej [Joanny z Krakowa] i praw kobiet”.

TVP Info powoływało się na rozmowę Joanny z Krakowa z TOK FM. – Moja historia została wykorzystana do budowania politycznego kapitału i do przedwyborczej gry. (...) Mam wrażenie, że w momencie, kiedy marsz został ogłoszony, to przestało chodzić o mnie czy o prawa reprodukcyjne kobiet, a najważniejsza stała się przepychanka z PiS – powiedziała tam. Ale dodała też, czego TVP Info nie cytuję, że „kilka miesięcy temu zależało jej na tym, żeby jej historia dotarła do jak największej liczby osób i w pewnym sensie gest Tuska jej w tym pomógł”.

Gdy w samo południe ruszał antyrządowy protest w Warszawie, na antenie TVP Info pojawił się magazyn „Czym żyje świat?”. A gdy zaczął przemawiać Tusk, TVP Info robiło to, co robi na co dzień: szczyło na uchodźców. Na czerwonym pasku: „Za chwilę początek konwencji PiS w Katowicach”. No i relacja na żywo z... Katowic.

Inne partie w zasadzie na antenie TVP Info nie istnieją.

Trzecia Droga i Konfederacja pojawiły się tylko dlatego, że... nie poszły w Marszu Miliona Serc.

TVP przypomina wypowiedź Skiby

Od rana TVP Info przypominało i komentowało wypowiedź Krzysztofa Skiby. W piątek lider Big Cyca powiedział: „Zapowiadałem Krzysztofa Krawczyka. Krzysztof Krawczyk nie żyje. Zapowiadałem Jerzego Polomskiego, Jerzy Polomski nie żyje. Zapowiadałem Zbigniewa Wodeckiego. Wodecki nie żyje. Marzę o tym, żeby zapowiedzieć Jarosława Kaczyńskiego”.

Te słowa pojawiły się i podczas katowickiej konwencji PiS. Zresztą, czasami trudno się było zorientować, czy to program TVP Info, czy konwencja PiS.

Powtórka z 4 czerwca

Tak samo zachowywała się TVP, gdy 4 czerwca przez Warszawę przeszedł antyrządowy marsz, na który zapraszał Tusk. Był ogromny, bo szacuje się, że nawet ok. pół miliona osób szło ulicami Warszawy w tamtą niedzielę.

TVP zbagatelizowała tamto wydarzenie. Nie było relacji na żywo, tylko komentarze, że to marsz nienawiści.

PS Przed godz. 16 wreszcie na antenie TVP Info pojawiła się informacja o tym, że w Warszawie był nawet milion protestujących. Sam Kaczyński wspominał, że... to nieprawda, „bo było tylko 70 tys.”. ●

Marsz Miliona Serc

Konwencja PiS w Katowicach

Morawiecki obiecuje 10 tys. zł pensji

W katowickim Spodku odbyła się konwencja Prawa i Sprawiedliwości. Premier Morawiecki zapowiedział ujawnienie „ciekawych dokumentów” z „teczki Tuska”.

Michalina Bednarek
Przemysław Jedlecki

Do katowickiego Spodka zjechało ok. 10 tys. działaczy i sympatyków PiS. – To największa konwencja najlepszych ludzi w tym kraju. Patriotów. Prawdziwych obrońców – mówił pan Stefan, który przyjechał z Rzeszowa. Inny uczestnik dodawał, że opozycja chce eutanazji dla seniorów, zaś Donald Tusk ma wynieść się do Berlina. – On chce nam wpuścić te tałatajstwo, tych imigrantów, żeby gwałcili nasze kobiety i rodziło się więcej ludzi, ale nie Polaków – mówił nam jeden z wyborców PiS.

Pierwszym mówcą konwencji był poseł PE Dominik Tarczyński. Na scenę wszedł z deską oklejoną serduszkami, takimi samymi, jakimi swoje koszule zdobią politycy KO. – Chcą was łać tą dechą. Oni nie idą po nas, oni idą po was – mówił do zebranych Tarczyński.

Morawiecki: Te wybory nie są równe

Później głos zabrał m.in. Mateusz Morawiecki. Premier przeko-



• Jarosław Kaczyński na konwencji PiS w Katowicach FOT. / GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nywał, że przed Polską jest kluczowy wybór. – Polacy odpowiedzą nie tylko na pytanie, jaka będzie Polska, ale też czy będzie Polska. Czy będzie suwerennym krajem, czy będzie landem, prowincją europejską?

Dodawał, że wyborcy mają do wyboru polską wizję Jarosława Kaczyńskiego i niemiecką Donalda Tuska. Przy okazji zarzucał mu, że „za pieniądze podatników pił drogie wina, haratał w gałę, palił cygara”.

Wypominał też, że za rządów PO 2 mln osób było na umowach śmieciowych. – A 2 mln ludzi było wygnanych na emigrację. My

przywróciliśmy godność na rynku pracy – mówił Morawiecki.

Apelował też o poparcie PiS do seniorów. – Jak tylko taka będzie wasza decyzja 15 października, to będziemy kontynuować politykę wsparcia seniorów, tę, którą widzicie po 14. emeryturze. Pracującym obiecywał z kolei, że za cztery lata średnie wynagrodzenie w Polsce będzie wynosić 10 tys. zł.

Morawiecki przypomniał też, że ma ze sobą „teczkę Tuska”, w której – jak wcześniej stwierdził – ma ciekawe dokumenty. – W tej tezcze Tuska jest dowód na to, że przygotowali dziesiąt-

ki tysięcy miejsc dla tysięcy imigrantów (...). Tusk chce doprowadzić do wielkiej fali nielegalnej imigracji do Polski. Potwierdzenie tego planu jest tutaj, będziemy o tym mówić na kolejnych spotkaniach – mówił.

Sympatyków PiS prosi też, by nie śledzili mediów, tylko rozejrzeli się wokół i rozdawali ulotki PiS. – Wyjdźcie na ulice z ulotkami, rozdawajcie je. My nie jesteśmy partią TVN-u, Onetu. Oni mają potężne wsparcie. Te wybory nie są równe, nie są sprawiedliwe. Za Platformą, za Tuskiem, jest ogromna ilość mediów, dlatego warto się od nich oderwać na chwilę – mówił Morawiecki.

Kaczyński atakuje Tuska

W ostatniej części konwencji głos zabrał Jarosław Kaczyński, lider PiS. Powiedział, żeby aby PiS wygrał wybory, oprócz wiary i pracy potrzebne jest dobre zrozumienie, „o co w tej chwili chodzi”.

– Chodzi o to, żeby w Polsce nie wrócił system Tuska. Bo Tusk ma wokół siebie wielu gamoni, ale sam gamoniem nie jest i wie, co robi. Wie, gdzie stoją konfitury. Otóż to, co działo się w ciągu pierwszych kilkunastu lat po 89. roku, to był wielki rabunek naszego mienia. Ten system zachwiał się w czasie afery

Rywina. Ale trzeba było go odbudować i to Tusk podjął się tego zadania. On wiedział, że musi być zapewnione to, żeby ci którzy po 1989 roku zaczęli rabować nasz kraj, mieli to prawo do rabunku w dalszym ciągu – mówił Kaczyński.

Dodał, że warunkiem powrotu systemu było podporządkowanie Polski Niemcom, a przez to też Rosji. – Tusk zrealizował ten cel – informował zebranych Kaczyński.

Podobnie jak Morawiecki mówił o mediach. Przekonywał, że za rządów Tuska środki masowego przekazu wspierały rządzących, a krytykowały opozycję.

Kaczyński odniósł się też do Marszu Miliona Serc. – Opozycja totalna i potężne media, które ją popierają, są w stanie powiedzieć, że dziś w Warszawie było milion ludzi, jak mówił Tusk, chociaż i zdjęcia, i oświadczenie policji stwierdzają, że było 60 tys. osób – dodał lider PiS.

O opozycji mówił, że „ma zamiar w Polsce zlikwidować demokrację i jakiekolwiek ślady samorządności”. – Nasi przeciwnicy w najbliższych dwóch tygodniach będą robić wszystko, aby system Tuska powrócił w znacznie ostrzejszej postaci. Oni chcą likwidacji demokracji w Polsce – groził zebranym Kaczyński. ●

Komentarz

Ta niedziela pokazała, przed jakim wyborem stanęli Polacy

Polski wyborca 1 października został postawiony przed jasnym wyborem. Czy przez kolejne cztery lata ma słuchać wizji Jarosława Kaczyńskiego i topornej propagandy Mateusza Morawieckiego, czy zamierza wziąć haust świeżego powietrza i powiedzieć „dość”!

Wronski



PiS na partyjnej konwencji w katowickim spodku postanowił pokazać Polakom, że ma wielu działaczy. Ma też dużo pieniędzy, wielką determinację, by pozostać przy władzy, i potrafi robić spoty wyborcze. PiS reklamował to jako „największą konwencję wyborczą w dziejach Polski”.

Koalicja Obywatelska i partie opozycyjne postanowiły pokazać, że mają bardzo dużo wyborców, którzy są gotowi przyjechać do Warszawy z całej Polski. Warszawski marsz zapewne jest największym zgromadzeniem publicznym w Polsce XXI wieku.

Z jednej strony była duchota sali ochranianej przez policję ze sterowa-

ną widownią, z drugiej – otwarta przestrzeń i wysoki maszt z wielką białoczerwoną flagą na rondzie „Radosława” w Warszawie. Z jednej strony ponura władza, z drugiej – uśmiechnięte tłumy.

Tusk zaryzykował, wzywając na Marsz Miliona Serc, który miał być większy niż marsz 4 czerwca. Zaryzykował i wygrał. Warszawa jeszcze nie widziała takich tłumów. Ta masa ma odegrać psychologiczną rolę podobną do mszy papieskich z 1979 roku. Polacy stłamszeni przez władzę mogli się policzyć. Tusk nawiązał do tego w swoim przemówieniu.

Na estradzie pojawił się Jerzy Owsiak, człowiek, który – dzięki Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy – uwolnił w Polakach ogromne pokłady dobra.

Prezes Jarosław Kaczyński i spółka postanowili zaproponować to samo co do tej pory. Poszczuć na Donalda Tuska, elity, Niemców, uchodźców, którzy miały Polskę przekształcić w Lampedusę, a także – to nowość – na Ukraińców, któ-

rzy „chcą się porozumieć z Niemcami”. Czyli to samo, tylko bardziej. „Żarcik” Mateusza Morawieckiego o „wielkim mężu stanu Kaczyńskim i Tusku – mężu Angeli Merkel” pozostanie w annałach jako pomnik żenad na cokole z wazeliną. Lepszy był dowcip o tym, że wybory nie są równe, bo opozycja ma ogromną przewagę w mediach.

Na marszu byli przywódcy Lewicy na czele z Włodzimierzem Czarzastym, który wygłosił jedno z lepszych przemówień w karierze. Tusk pozdroził Szymona Hołownię i Władysława Kosiniaka-Kamysza, którzy – jak podkreślił – robią świetną robotę. Przywódcy Trzeciej Drogi wybrali taktykę tysiąca spotkań po doświadczeniu marszu 4 czerwca, gdy ich obecność, a chyba raczej niezdecydowanie doprowadziło do obniżenia notowań. O tym, czy była to taktyka służna, przekonamy się przy urnach.

Marsz Miliona Serc ukazuje, że opozycja jest zmotywowana, otwarta na

współpracę i z pozytywnym przesłaniem kieruje się ku niezdecydowanemu zgodnie z zawołaniem z lat 80.: „Chodźcie z nami”. Pragnienie „powrotu normalności” było motywem przewodnim wszystkich przemówień. Także PiS na konwencji deklarował, że kieruje się ku niezdecydowanemu. Pytanie, czy PiS histeryczną kampanią, grożąc upadkiem Polski i przedstawiając Tuska jako wcielonego szatana, jest zdolny tych niezdecydowanych przekonać, czy też udowadnia tezę, że zamknięty, odklejony od rzeczywistości, popada w paranoję.

W emocjonującym przemówieniu na zakończenie marszu Tusk powiedział, że PiS podzielił naród, używał pogardy wobec ludzi. I osiem lat pracował nad tym, aby nie było Polski i Polaków, tylko skłócone wspólnoty. Obiecał zakończenie wojny polsko-polskiej. Prawdopodobnie będzie to trudniejsze niż wygranie wyborów. ●

Paweł Wronski

Witamy w świecie Ziobry

– Zaostrzanie kar jest nieskuteczne w walce z przestępczością. Jest natomiast bardzo skuteczne w zdobywaniu kapitału politycznego przez polityków, którzy sprzedają to społeczeństwu jako remedium na zjawisko przestępczości – mówi sędzia Jakub Kościerzyński.

Łukasz Woźnicki

– To raczej nie jest przypadek, że po ośmiu latach rządów PiS i Zbigniewa Ziobry ta nowelizacja wchodzi w życie akurat 14 dni przed terminem wyborów. W takie przypadki to ja nie wierzę – mówi dr hab. Mikołaj Małecki, karnista z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Już w styczniu, gdy wydłużano vacatio legis ustawy do 1 października, przewidywał: – chodzi o to, aby Ziobro mógł jej użyć na finiszu kampanii wyborczej.

I rzeczywiście – na początku września Ministerstwo Sprawiedliwości rozpoczęło kampanię informującą o nadchodzącej zmianie prawa. Spot zapowiadający nowelizację przypomina reklamy wyborcze. Na nagraniu Ziobro mówi, że w innych krajach rośnie przestępczość (przebitki z zamieszek), a Polska jest jednym z najbezpieczniejszych krajów w Europie (sielskie ujęcia rodzin w parku).

– Polska musi pozostać bezpieczna. To przestępcy mają się bać, a nie uczciwi ludzie. Od października wprowadzamy surowsze kary za najcięższe przestępstwa, zabójstwa, gwałty, pedofilię, krzywdzenie dzieci – mówi minister, a za nim gromadzą się ludzie. – Polska to nasz wspólny dom – podkreślił.

Paradoksalnie twórcy spotu sięgnęli po jeden z kluczowych argumentów przeciwników nowelizacji. Drastycznego zaostrzenia kar nie uzasadnia poziom przestępczości spadający od kilkunastu lat ani ocena poziomu bezpieczeństwa w Polsce (86 proc. badanych czuje się bezpiecznie).

Ministerstwo w ramach swojej kampanii przytacza dane o poziomie bezpieczeństwa, twierdząc: „Na to rekordowe poczucie bezpieczeństwa istotny wpływ miały działania Ministerstwa Sprawiedliwości”. – To kodeks karny z 1997 r., krytykowany za swój rzekomy liberalizm, w praktyce doprowadził do spadku przestępczości, szczególnie tej z użyciem przemocy – komentował jednak Małecki.

Skoro w Polsce jest bezpiecznie, to po co zaostrzenie kar?

Resort w ramach swojej kampanii informuje o „znaczącym wzroście przestępczości w krajach Europy Zachodniej, takich jak Niemcy, Francja czy Szwecja”. „Śłużby w tych państwach są bezradne wobec fali gwałtów, pła-drowania sklepów czy podpalania samochodów i budynków. Nie można dopuścić do sytuacji, w których uczciwi obywatele boją się wychodzić z domów” – zapowiedział zmianę prawa w Polsce.

„Ideologiczna wizja przekuta w przepisy”

Nowelizacja, która weszła w życie 1 października, to 50 stron przepisów. Ministerstwo Sprawiedliwości, które odpowiadało za projekt, nazwało ją „przełomową reformą” i „efektem wieloletniej pracy” ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. – Zmienia w sposób zasadniczy politykę karną wobec najgroźniejszych przestępców, sprawiając, że uczciwi ludzie mogą czuć się bezpiecznie i mieć przekonanie, że ich codzienne życie nie będzie zagrożone przez bandytów – mówił Ziobro o swojej „przełomowej reformie”.

– To nie jest żadna reforma, bo ona nie ma nic wspólnego z reformowaniem prawa karnego, poprawą wykrywalności przestępstw, z działaniem na rzecz bezpieczeństwa – oponuje Małecki. – To bardziej ideologiczna wizja przekuta w przepisy tylko po to, aby wzmocnić szanse wyborcze partii Zbigniewa Ziobry i większości, która dotychczas sprawowała władzę – komentuje.

– Dla społeczeństwa najbardziej dolegliwe są przestępstwa, takie jak: bójka, pobicie, rozbój, kradzież samochodu, kradzieże w ogóle, włamania, uszkodzenia czy zniszczenie rzeczy, czyli to, co może spotkać każdego – wymienia Jakub Kościerzyński, sędzia Sądu Rejonowego w Bydgoszczy i przewodniczący Zespołu ds. Prawa Karnego Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

– Z danych policji wynika, że takich przestępstw od lat ubywa – i to jest stały trend. Oznacza to, że kodeks z 1997 r. działa, bo powoduje realne zmniejszenie przestępczości. I na to wychodzi minister, wskazując, że musimy zmniejszyć przestępczość, chociaż ta przestępczość przecież spada. Właśnie dlatego uważam, że ta ustawa to wyraz czystego populizmu prawnego – mówi sędzia.

Czym jest ten „przełom w walce z przestępczością”?

To m.in. likwidacja kary 25 lat więzienia i rozszerzenie podstawowego wymia-



• **Nowelizacja, która weszła w życie 1 października, to 50 stron przepisów. Ministerstwo Sprawiedliwości, które odpowiadało za projekt, nazwało ją „przełomową reformą” i „efektem wieloletniej pracy” ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ru kary pozbawienia wolności z 15 do 30 lat. Umożliwi to sądom wysyłanie za kraty na trzy dekady, a także „elastyczne” wymierzanie kar liczących np. kolejność: 18 czy 26 lat. Zmianie towarzyszy zaostrzenie sankcji za liczne przestępstwa – przeciwko życiu i zdrowiu, seksualne czy korupcyjne. Np. za zabójstwo – oprócz dożywocia – sądy wymierzać będą kary od 10 do 30 lat (dziś to od 8 do 15 lat więzienia, 25 lat albo dożywocie).

„Głównie zmiany w kodeksie karnym kończą z filozofią, że nawet zwyrodniałych przestępców należy wyłącznie resocjalizować” – taka idea przyświecała twórcom ustawy. W praktyce ma to oznaczać surowsze kary i częstsze wysyłanie do więzienia.

Zagrożenie karą za udział w bójce lub pobiciu wzrosło o dwa lata (z maksymalnie trzech – do pięciu). O pięć lat wyższa ma być teraz maksymalna kara m.in. za rozbój z użyciem broni, porwanie dla okupu czy handel ludźmi (z 15 do 20 lat). Maksymalna kara za zgwałcenie rośnie z 12 do 15 lat. A kary za zgwałcenie ze szczególnym okrucieństwem albo zgwałcenie dziecka to teraz do 30 lat lub dożywocie.

Nowelizacja przynosi wiele innych zmian, m.in. nowe typy przestępstw (np. zgwałcenie ciężarnej karane nawet 20 latami więzienia). Ustawa kreuje kilkadziesiąt nowych typów zbrodni, czyli przestępstw karanych co najmniej trzema latami więzienia. Wprowadza surowsze kary dla recydywistów, zmienia zasady odpowiedzialności karnej nieletnich.

I tak: za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem odpowiadać ma już 14-latek, który będzie mógł zostać wysłany do więzienia nawet na 30 lat. – Prze-

cież taką zmianę mogą wprowadzić tylko troglodcy. To jest coś niebywałego – mówił nam prof. Adam Strzembosz, były pierwszy prezes SN, bo w Polsce uznaje się, że dziecko jest w stanie rozpoznać znaczenie swoich czynów od 15. roku życia.

Co jeszcze wynika z ustawy? Na przykład sprawcy skazanemu za kilkanaście drobnych przestępstw może grozić aż 30 lat więzienia, bo widelki kary łącznej zostały rozszerzone z 20 do 30 lat. „A sprawcy ukrywającemu swoją wiedzę o wykorzystywaniu dzieci mają grozić tylko trzy lata pozbawienia wolności. Za to przestępstwo kara nie wzrośnie. Oto przykład hipokryzji i absurdów” – analizował Małecki.

Remedium polityków na przestępczość

Wreszcie, resort zmienia zasady wymierzania kar, którymi muszą kierować się sądy. Kara już nie ma wychowywać, ale ma oddziaływać społecznie. – Więc już nie wychowujemy społeczeństwa, pokazując, że poprzez karanie coś się osiąga. Teraz społeczeństwo odstraszaamy – mówił Strzembosz.

Sędzia Kościerzyński nazywa tę zmianę „prostym nawiązaniem do prawa odwetu”. – Kara nie ma nikogo wychowywać, ale ma być odwetem za czyn. Tak myślało się o prawie karnym w XIX w. i był to model nieskuteczny – mówi. – Przecież większość sprawców kiedyś wyjdzie z więzienia i wróci do społeczeństwa. Chodzi nie o to, by ich straszyć, ale o to, by im uświadomić nieopłacalność popełnienia przestępstwa i wskazać, że mogą funkcjonować inaczej. Stąd programy resocjalizacyjne, nauka zawodu w jednostkach penitencjarnych, aby skazani mogli zdobyć zawód, pracować i np. już nie kraść – dodaje.

Sędzia zastrzega, że uchylenie dyrektywy o celu wychowawczym kary nie oznacza, że sądy nie będą jej już stosować. – Nie żyjemy w próżni. Jest wiele aktów międzynarodowych, które określają, jak powinna być wymierzana kara, a cel wychowawczy pojawia się na pierwszym miejscu. Jeżeli sędzia będzie chciał, to będzie sięgał do tych aktów, których Polska jest sygnatariuszem. Właśnie w taki sposób będziemy sobie radzić, a przynajmniej ja tak będę robił – zapowiada.

To nie jest żadna reforma, bo ona nie ma nic wspólnego z reformowaniem prawa karnego, poprawą wykrywalności przestępstw, z działaniem na rzecz bezpieczeństwa. To bardziej ideologiczna wizja przekuta w przepisy tylko po to, aby wzmocnić szanse wyborcze partii Zbigniewa Ziobry i większości, która dotychczas sprawowała władzę

DR HAB. MIKOŁAJ MAŁECKI
karnista z Uniwersytetu Jagiellońskiego



w państwach, gdzie jest kara śmierci, nie odstrasza ona przed popełnianiem najbardziej brutalnych morderstw. Przystępcy myślą za to, jak nie zostać ujętym i jak uniknąć kary – mówi sędzia.

– Teza o surowszych karach, które odstrasza, to argument fałszywy. Ale jeśli minister wyjdzie i powie: „zaostraszamy kary, bo chcemy zmniejszyć przestępczość”, to część społeczeństwa powie: „tak, zróbcie to”. Albo jeśli kogoś zapytają: „czy jesteś za tym, żeby gwałciciel dzieci dostał wyższą karę?”, to odpowie: „jestem jak najbardziej za tym” – mówi sędzia.

– Tylko ci ludzie nie wiedzą, że zaostrażanie kar po prostu jest nieskuteczne w walce z przestępczością. Jest natomiast bardzo skuteczne w zdobywaniu kapitału politycznego przez polityków, którzy „sprzedają” to społeczeństwu jako remedium na zjawisko przestępczości – dodaje.

„Morderca może uniknąć odpowiedzialności. Taki będzie skutek”

– Wprowadzamy karę bezwzględnego dożywocia, które w określonych warunkach nie daje skazanemu za najokrutniejsze przestępstwo możliwości, aby kiedykolwiek wyjść na wolność – przedstawił kolejną zmianę Ziobro. Bezwzględne dożywocie oznacza brak nawet teoretycznej możliwości zwolnienia. Europejski Trybunał Praw Człowieka w kilkunastu wyrokach uznał je za zakazane konwencją praw człowieka nieludzkie traktowanie i karanie. Nieludzkiego traktowania zakazuje również polska konstytucja.

„Wprowadzenie tej kary w Polsce będzie sprzeczne ze standardami Rady Europy” – ostrzegała polskie władze Dunja Mijatović, komisarz praw człowieka Rady Europy. Ale Ziobro z pomocą PiS i prezydenta zapewnił sądom możliwość wymierzania takiej kary, jeśli m.in. charakter czynu i cechy sprawcy wskazują na to, że po wyjściu na wolność będzie on nadal zagrożeniem.

– Trzeba to nazwać po imieniu: to jest ukryta kara śmierci. ETPC wskazał wyraźnie, że jest ona absolutnie nie do przyjęcia w cywilizowanych krajach europejskich – mówi Kościelnyński. – Wymierzanie tej kary będzie jednak fakultatywne, więc sądy po prostu mogą jej nie orzekać, narażając się co najwyżej na apelację prokuratora – dodaje.

– Ta regulacja będzie miała jednak daleko idące skutki i wpłynie na wykonywanie europejskiego nakazu aresztowa-

nia – zastrzega sędzia. – Weźmy mordercę, który ucieknie do Holandii czy Francji i tam zostanie ujęty na wniosek polskiego sądu czy prokuratora. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że nie zostanie wydany do Polski z powodu grożącej mu właściwie kary śmierci, tyle że odroczonej. Więc on uniknie odpowiedzialności i taki skutek osiągnie minister – mówi.

Część sędziów już zadeklarowała, że nie będzie wymierzać kary bezwzględnego dożywocia.

Według Mikołaja Maleckiego w ustawie jest więcej niekonstytucyjnych rozwiązań, zaś sądy – podkreśla prawnik – mogą stosować tzw. rozproszoną kontrolę konstytucyjności – samemu badać konstytucyjność przepisów nowego kodeksu na użytek konkretnej sprawy i pomijać regulacje niekonstytucyjne.

– Nowelizacja odbiera sędziom możliwość adekwatnego wymierzenia kary i co ten sędzia, który chce zastosować kodeks karny prokonstytucyjnie, powinien zrobić? Może powołać się na ogólny przepis, który jest w kodeksie karnym i mówi, że nie można wymierzać kary powyżej stopnia winy. Jeżeli wina jest niska, to nie mogą dać sprawcy długoletniego więzienia – mówi.

– Ale to wymaga pewnej odwagi od sądu, aby powiedział: „mimo że kodeks Ziobry nakazuje mi obostrzyć karę, to ja nie będę jej podwyższał, bo byłoby to sprzeczne z zasadami humanitarnego wymierzania kary i zasadą adekwatności kary do winy” – dodaje.

Sędzia Kościelnyński za najgroźniejsze uważa właśnie przepisy, które ograniczają swobodę decyzyjną sędziów i wiążą im ręce przy ustalaniu zakresu odpowiedzialności karnej. – Doprowadzi to do rozwoju niebezpiecznego zjawiska automatyzmu decyzji sądów. To jest zaprzeczenie istoty sprawowania wymiaru sprawiedliwości przez sądy – mówi.

Kradzież przysłowiowej kury

„Nowelizacja może doprowadzić do nieuzasadnionego i drastycznego wzrostu populacji zakładów karnych” – przewidywali naukowcy. Samo Ministerstwo Sprawiedliwości przyznało, że w dalszej perspektywie zwiększy się liczba osób odbywających dłuższe wyroki, co obciąży zakłady karne.

Na razie skutek ustawy jest zgoła odmienny.

Zakłady karne mogą natychmiast opuścić setki, jeśli nie tysiące osób skazanych

m.in. za kradzieże. To efekt podniesienia wartości skradzionego mienia, od której kradzież przestaje być wykroczeniem, a staje się przestępstwem. Ten próg wzrósł z 500 do 800 zł. Osobom odsiadującym kary za przestępstwo, które właśnie stało się wykroczeniem, trzeba jeszcze w niedzielę zmienić wyroki i wypuścić.

– Sędziowie, pracownicy sądów i zakładów karnych przyjdą do pracy tylko dlatego, że ktoś nie pomyślał, że taka nowelizacja nie powinna wchodzić w życie w niedzielę – mówiła nam Dorota Zabłudowska, sędzia Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe. – Od tygodni nie zajmujemy się niczym innym, tylko sprawdzaniem, kogo trzeba będzie w niedzielę wypuścić. Wszystkie inne rzeczy musimy odłożyć na bok – opowiadała.

– Inflacja wchodzi wszędzie – mówił wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, tłumacząc podniesienie progu kradzieży oprotestowane przez organizacje sklepikarzy. „Nie ma powodu, by wsadzać do więzienia za kradzież przysłowiowej kury” – napisało kilka dni temu MS.

– Jestem przeciwna takiemu łagodzeniu kar ze względu na skutki społeczne – mówiła sędzia Zabłudowska. – Większość spraw o kradzieże, jakie mamy, dotyczy kradzieży sklepowych. To nie są sprawy typu: ktoś, kto był głodny, ukradł bułkę, bo nikt o zdrowych zmysłach takiej osoby nie skaże na karę więzienia. To są sprawy osób, które zawodowo kradną, np. perfumy w drogeriach. Przycho- dzą np. kilka razy w tygodniu, by później sprzedawać te rzeczy na bazarach. I z tego żyją – opowiadała. ●

wyborcza.pl

- Szeroka zmiana kodeksu karnego, która weszła w życie 1 października, zmienia politykę karną w Polsce, drastycznie zaostraża kary za liczne przestępstwa czy wprowadza bezwzględne dożywocie zakazane europejską konwencją praw człowieka. Rzecznik praw obywatelskich uznał jej przepisy za nadmiernie represyjne. „Nowelizacja ma charakter destrukcyjny” – oceniło 173 naukowców specjalizujących w prawie karnym, którzy bez efektów wzywali prezydenta Andrzeja Dudę do zawetowania tej ustawy
- Czytaj na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIA

R E K L A M A



Warmia i Mazury – Twoje Miejsce na Ziemi!

Warmia i Mazury to kraina niezwyklej przyrody, malowniczych jezior i kulturowego dziedzictwa. To miejsce, które przyciąga turystów i inwestorów, a Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego ma tu kluczową rolę w kształtowaniu rozwoju, będąc motorem napędowym regionu.

Przyroda, Kultura, Historia

To nie tylko przepiękne krajobrazy, to dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie. Samorząd



Pani Jolanta Piotrowska – Członkini Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

dba o wartości regionu, chroniąc przyrodę, zabytki i wspierając kulturę. Dzięki właśnie takim działaniom Warmia i Mazury zachowują swoją tożsamość.

Ochrona Środowiska

To nie tylko hasło, to realne działania. Inwestycje w projekty ekologiczne, programy edukacyjne i zrównoważony rozwój to priorytety samorządu.

Turystyka

Raj dla miłośników turystyki. Samorząd wspiera rozwój infrastruktury turystycznej, tworząc warunki do aktywnego wypoczynku nad jeziorami i na szlakach rowerowych.

Rozwój Gospodarczy

Miejsce, gdzie biznes kwitnie. Samorząd wspiera inwestycje, rozwijając infrastrukturę i innowacje, tworząc miejsca pracy.

Straż wydała oświadczenie

Straż Graniczna nie zaprzecza liczbom podanym przez „Wyborczą”, ale zarzuca nam „podważanie skuteczności zabezpieczeń” i „zasadności budowy zapory na granicy polsko-białoruskiej”.

Wojciech Czuchnowski

Opublikowany w piątek tekst „Wyborczej” dotyczył tego, że zaporę, która kosztowała budżet 1 mld 600 mln zł, jest mało skuteczna. Tylko między 1 stycznia a 17 września 2023 r. uchodźcy pokonali ją ponad 30 tys. razy. Niektórzy robili to kilkakrotnie, bo po złapaniu przez polskie służby byli wypychani z powrotem na Białoruś. W tym okresie było takich osób 17 tys. Większości z nich nawet nie zarejestrowano. Wbrew międzynarodowemu prawu, które zabrania takiej procedury i nakazuje przyjąć od uchodźcy wniosek o azyl. Prawie 13 tys. osób, które pokonało barierę, dotarło do Niemiec, gdzie poprosiło o azyl.

Pisaliśmy też, że zaporę nie spełnia oczekiwań: czujniki i kamery generują tysiące fałszywych alarmów dziennie, a szczeble barier nie można przeciąć zwykłym brzoźczotem albo szlifką. Są zrobione z pustych w środku stalowych profili cienkościennych o grubości zaledwie 2 mm (początkowo napisaliśmy, że wykonano je z aluminium, co sami sprostowaliśmy).

Po piątkowej publikacji, w której podaliśmy wewnętrzne dane SG o tym, ilu uchodźców nielegalnie przekroczyło zaporę, ilu cofnięto na Białoruś, a ilu przeszło dalej, do Niemiec, SG milczała do godz. 18. Od środy biuro prasowe formacji nie odpowiadało też na pytania zadane przez „Wyborczą”.

Oświadczenie Straży Granicznej nie podważa podanych przez nas danych liczbowych. Zawiera za to cały szereg nieuprawnionych zarzutów i przemilczeń.

STRAŻ GRANICZNA:

„Dzisiejsza publikacja podważająca skuteczność zabezpieczeń polskiej granicy to kolejna odsłona ataku na polskich funkcjonariuszy i podważanie zasadności budowy zapory na granicy polsko-białoruskiej. To szczególnie niebezpieczna narracja w obliczu trwającej wojny w Ukrainie i nieustającej presji migracyjnej na państwa Unii Europejskiej”.

WYBORCZA:

W żadnym miejscu artykułu nie podważamy zasadności budowy zapory i nie atakujemy funkcjonariuszy. W oparciu o informacje z wnętrza SG oraz dane liczbowe pokazujemy tylko, że jest ona mało skuteczna. To właśnie dlatego we wrześniu 2023 r. na granicę, w rejon zapory, ściągnięto już prawie 4 tys. żołnierzy.

STRAŻ GRANICZNA:

„Przed wszystkim autor artykułu zdaje się nie mieć świadomości, że zaporę elektroniczną jest dłuższa niż zaporę fizyczną. Bariera elektroniczna obejmuje swoim zasięgiem nie 186 km, a prawie 207 km”.

• Tylko między 1 stycznia a 17 września 2023 r. uchodźcy pokonali zaporę ponad 30 tys. razy

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

WYBORCZA:

Zarówno w tekście, jak i na załączonej do tekstu mapce piszemy, że granica w rejonie objętym zaporą to 186 km płotu, a całość liczy ponad 206 km.

STRAŻ GRANICZNA:

„Bariera elektroniczna działa bez zarzutu. Nie jest prawdą, że trwają jakiejkolwiek prace nad eliminacją fałszywych alarmów, ponieważ w ogóle ich nie ma. Straż Graniczna nie ma żadnych zastrzeżeń do funkcjonowania bariery elektronicznej, w tym do czułości poszczególnych jej elementów i ustawienia kamer.

Obecnie bariera elektroniczna zapewnia wykrywanie wszystkich zdarzeń w rejonie granicy państwa, w każdych warunkach pogodowych i o każdej porze dnia i nocy. Straż Graniczna nie planuje zatem i nie dostrzega potrzeby modernizacji wykorzystywanego zabezpieczenia. W planach nie ma zwiększania liczby kamer. Architektura bariery elektronicznej zapewnia już teraz 100 proc. obserwację całej granicy, objętej zabezpieczeniem elektronicznym”.

WYBORCZA:

Ten fragment to manipulacja. Prawdą jest, że „bariera elektroniczna zapewnia wykrywanie wszystkich zdarzeń”. Tyle tylko, że – jak pisaliśmy – te „zdarzenia” to zarówno przypadki sforsowania granicy przez ludzi, jak i alarmy wywołane przez drzewa, krzaki, zwierzęta, zmiany natężenia światła oraz przez organizatorów przemity, którzy specjalnie wywołują alerty. Jest ich tysiące dziennie i służby dyżurne nie są w stanie do każdego z nich posłać patroli.

STRAŻ GRANICZNA:

„Oprogramowanie integrujące zostało specjalnie stworzone, przy współpracy z funkcjonariuszami Straży Granicznej, przez najlepszych ekspertów z branży IT. Zapewnia optymalną pracę wszystkich czujników i kamer oraz natychmiastowe przesyłanie alarmów i obrazów wideo do operatorów Centrum Nadzoru. Nieprawdą jest twierdzenie, że »alerty przychodzą w formie plików do rozpakowania« ponie-

waż aplikacja umożliwia – w czasie rzeczywistym – stałe połączenie ze wszystkim elementami bariery elektronicznej”.

WYBORCZA:

Znów manipulacja. W czasie rzeczywistym przychodzą alerty, ale jest ich tyle, że nie można – bez otwarcia każdego z nich – zobaczyć czy przez barierę przechodzi człowiek, czy też jest inny powód wszczęcia alarmu.

STRAŻ GRANICZNA:

„Straż Graniczna zapewnia także całodobową obsadę funkcjonariuszy na wszystkich stanowiskach, które przewidziane są do obsługi bariery elektronicznej (zarówno kierowniczych, jak i operatorskich oraz technicznych).

Nie jest prawdą, że bariera elektroniczna działała już od czerwca 2022 r., ponieważ zaczęła działać od 14 listopada 2022 r. W związku z tym wszelkie dane podawane za okres przed listopadem są również nieprawdziwe. Nie jest prawdą, że do obsługi STOG wyznaczonych było 5 osób, a było to co najmniej 10 osób na jedną zmianę. Łącznie barierę elektroniczną obsługiwało co najmniej 45 funkcjonariuszy, a obecnie jest ich już ponad 100”.

WYBORCZA:

STOG działał przed listopadem 2022 r. Wtedy też dostrzeżono, że 5 osób na zmianę to zdecydowanie za mało. Tak jak pisaliśmy, obsadę zwiększono do 10 osób na zmianę, teraz jest to 20 funkcjonariuszy (tak przynajmniej było do września). Podana przez SG liczba „100” dotyczy wszystkich zmian w ciągu doby.

STRAŻ GRANICZNA:

„Bariera fizyczna nie jest wykonana z aluminium. Zaporę inżynierską została wykonana z solidnej stali konstrukcyjnej, a nie – jak chciałby autor artykułu – z aluminium. Równie ciekawe są twierdzenia o łatwości robienia podkopów. Informujemy, że pomiędzy stalowymi słupami znajdują się żelbetowe podwaliny zagłębione na 1,0 metr pod ziemię. Dodatkowo bariera fizyczna stoi na fundamencie w postaci betonowych pali, które są zagłębione w gruncie od 3 do nawet 11 metrów”.

WYBORCZA:

Rzeczywiście, błędnie podaliśmy, że pręty bariery są aluminiowe. Sprostowaliśmy to zresztą jeszcze w piątek, na podstawie informacji od producenta. Pręty są ze stali ocynkowanej. Tyle że są to tzw. profile cienkościenne, puste w środku, których ścianki mają 2 mm grubości. Można je przeciąć nawet ręczną piłką do metalu, co pokazują filmy dostępne w internecie publikowane przez organizatorów przemity ludzi. O podkopach jako sposobie na sforsowanie bariery wiele razy informowała sama SG. Z naszych informacji wynika, że nie jest to najbardziej popularny sposób przejścia na drugą stronę. Plagą są przecięte i rozgięte pręty. Barierę naprawiano już w ponad tysiącu miejsc, czego SG nie podważa.

STRAŻ GRANICZNA:

„Manipulacją jest stwierdzenie, że prawie 13 tys. osób zatrzymanych na terytorium Niemiec to osoby z granicy polsko-białoruskiej. Jak sama strona niemiecka podaje, dane dotyczące pokonanego szlaku ustalane są w większości przypadków na podstawie oświadczeń ustnych migrantów, gdyż nie mają żadnych dokumentów. Jednocześnie należy zwrócić uwagę na ogromną presję migracyjną z Białorusi odnotowywaną w ostatnim czasie przez Łotwę i Litwę. Nielegalni migranci właśnie tymi drogami dostają się do Niemiec”.

WYBORCZA:

To zwyczajnie nieprawda. Niemcy dobrze rozróżniają tych, którzy przeszli do nich przez Polskę z Białorusi, od uchodźców, którzy trafili tam od strony Litwy czy Słowacji. W tekście pisaliśmy: „Po przekroczeniu granicy Polski i Niemiec do służb naszych zachodnich sąsiadów (przeważnie są to najbliż-

sze posterunki policji) zgłosiło się 12 971 migrantów. W opisywanym okresie (styczeń 2023 – 17 września 2023) Niemcy zatrzymali u siebie w sumie 22 902 osób, które dostały się do nich przez Polskę. Część robi to szlakiem bałkańskim, a potem przez Czechy lub Słowację i Polskę”.

Te blisko 13 tys. osób zidentyfikowanych jako uchodźcy, którzy weszli od Białorusi, ma w paszportach białoruskie lub rosyjskie wizy. Nie mają żadnego powodu, by to ukrywać. Przeciwnie, jeśli będą twierdzić, że przeszli przez Litwę czy Słowację, mogą być pewni, że zostaną tam przez Niemców odesłani, bo te kraje należą do UE.

STRAŻ GRANICZNA:

„Podkreślenia wymaga też fakt, że w tym roku już ponad 1,2 tys. cudzoziemców, którzy złożyli wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce, w tym również migranci z granicy polsko-białoruskiej, nie czekając na rozpatrzenie tych wniosków, wyjechało do Niemiec i zapewne ujęci są również w danych raportowanych przez stronę niemiecką”.

WYBORCZA:

To ważny punkt oświadczenia SG. Formacja przyznaje, że – jak pisaliśmy – wnioski o azyl złożyło 1207 osób. Pomija już inną podaną przez nas liczbę: 17 tys. 488 osób, którym nie pozwolono na złożenie takich wniosków. Po złapaniu na przekroczeniu granicy zostali oni cofnięci w ramach nielegalnej procedury push back. Straż Graniczna nie prowadzi nawet rejestru ich nazwisk, nie wiemy zatem, ilu migrantów forsowało granicę po raz kolejny oraz czy wśród nich znajdowały się osoby figurujące w rejestrach zagrożeń terrorystycznych.

PODSUMOWANIE:

W swoim stanowisku Straż Graniczna nie podważa twardych danych, które „Wyborcza” podała w oparciu o wewnętrzne analizy SG, w tym analizę pt. „Presja migracyjna z Białorusi do Polski, Litwy i Łotwy na zielonej granicy od 1 stycznia do 17 września 2023”. Wysłała ona z Biura Analityczno-Sytuacyjnego SG i jasno pokazuje, że zaporę kosztująca 1 mld 600 mln zł nie jest tak skuteczna, jak się tego spodziewano. Dlatego właśnie do wsparcia SG wysłała się żołnierzy.

Informacje o wymagających poprawy błędach systemu i łatwości pokonania bariery oparliśmy na wiarygodnych źródłach. Ale z tego, co ujawniliśmy, najbardziej niewygodna dla obecnej władzy jest liczba 17 tys. 488 push backów, które zastosowano tylko w ciągu dziewięciu miesięcy 2023 r. Oznacza to, że tyle właśnie razy polskie służby złamały międzynarodowe prawo. Każdy uchodźca poddany takiej procedurze może skarżyć się przed sądem. Takie sytuacje już się zdarzają, a w wyrokach sądy przyznają rację migrantom. Już 15 września 2022 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku uznał skargi Rzecznika Praw Obywatelskich oraz pełnomocników prawnych uchodźców, stwierdzając, że push backi są sprzeczne z polskim i międzynarodowym prawem. Za ich stosowanie Polsce mogą grozić poważne konsekwencje. ●

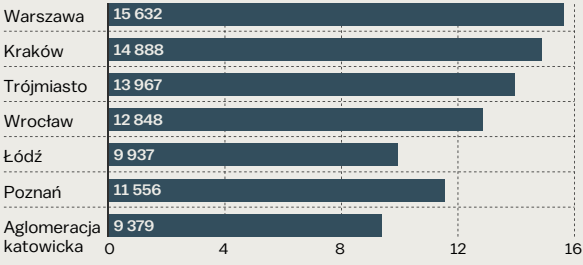
Informacje o wymagających poprawy błędach systemu i łatwości pokonania bariery oparliśmy na wiarygodnych źródłach

1000

TYS.
• kredytów mieszkaniowych udzieliły w sierpniu banki. To wynik najwyższy od maja zeszłego roku. W ujęciu wartościowym banki pożyczły kredytobiorcom 5,1 mld zł

Średnie ceny mieszkań w ofercie deweloperów

cena za m kw./dane w tys. zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIGDATA.RYNEKPIERWTNY.PL



Pracownicy branży motoryzacyjnej uratowali ten przemysł w 2008 r. Teraz firmy, w których pracują, radzą sobie świetnie, więc oni też powinni

PREZYDENT JOE BIDEN

na platformie X (dawny Twitter), wspierając strajk pracowników amerykańskiej branży motoryzacyjnej

Transfomacja energetyczna staje się faktem

Bałtyk zatoką wiatraków



• Farma wiatrowa w pobliżu Kopenhagi

FOT. SHUTTERSTOCK

Czy ktoś tego chce, czy nie, polska energetyka się zmieni. Już za kilka lat będzie się kojarzyć nie z węglem, ale z morskimi farmami wiatrowymi – nowym symbolem polskiej transformacji energetycznej.

Ireneusz Sudak

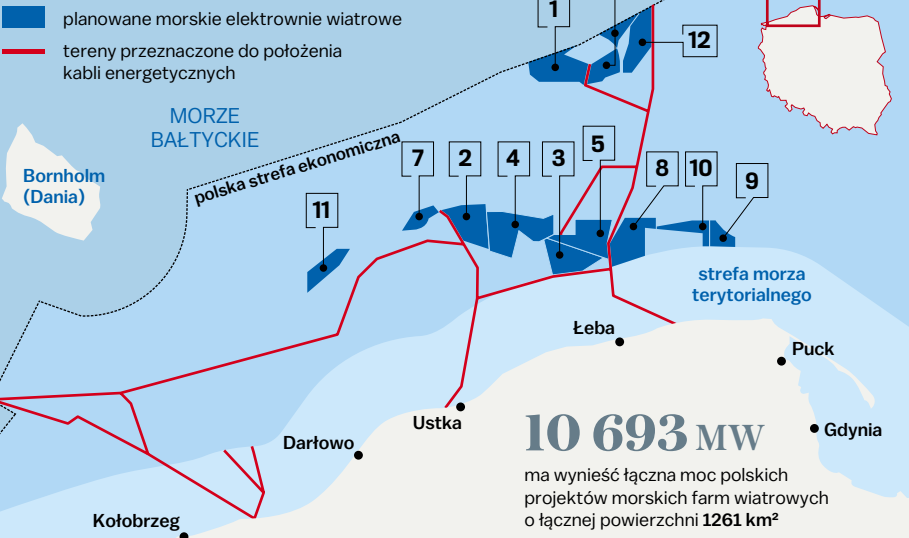
Polska energetyka musi się zmienić: Unia Europejska, podobnie jak cały świat, się dekarbonizuje. Dla nas to ogromne wyzwanie, bo 80 proc. energii zużywamy z węgla. PiS przez 8 lat dużo mówił o „obronie” tego surowca, ale jeśli mielibyśmy oceniać zasługi po owocach, to... okazuje się, że dziś produkcja węgla (i energii z węgla) jest rekordowo mała. I będzie się zmniejszać.

Równolegle rząd procedował reformy, które umożliwią wkrótce budowę ogromnych farm wiatrowych na Bałtyku.

W polityce energetycznej Polski do 2040 r. (PEP 2040) wskazano, że tzw. moc zainstalowana w morskiej energetyce wiatrowej osiągnie w 2030 r. wartość 5,9 GW, a w 2040 r. – do 11 GW. Dziś moc całego polskiego systemu energetycznego to 61 GW.

Pierwszy prąd z morskich farm wiatrowych (MFW) trafi do naszych gniazdek już w 2026 r. Według PEP 2040 już za 7 lat farmy wiatrowe będą odpowiadać za 13 proc., a w 2040 r. za 19 proc. generowanej energii elektrycznej. Szacunki branżowe są jeszcze bardziej optymistyczne. Za tymi liczbami kryją się setki wiatraków, które będą stawiane na wodach przybrzeżnych Polski.

Lokalizacja planowanych farm wiatrowych w polskiej części Morza Bałtyckiego



10 693 MW

ma wynieść łączna moc polskich projektów morskich farm wiatrowych o łącznej powierzchni 1261 km²

POWIERZCHNIA	PROJEKT	WARUNKI PRZYŁĄCZENIA (WP) / UMOWY PRZYŁĄCZENIOWE (UP)
128	1 Equinor/Polenergia – Bałtyk I	1560 (WP)
122	2 Equinor/Polenergia – Bałtyk II	240 (WP)
116	3 Equinor/Polenergia – Bałtyk III	1200 (UP)
189	4 PGE – Baltica	1498 (WP)
131	5 PGE – Baltica	1045 (UP)
108	6 PGE – Baltica	900 (WP)
42	7 RWE – FEW Baltic-2	350 (WP)
131	8 PKN Orlen – Baltic Power	1200 (WP)
42	9 EDPR – B-Wind	200 (WP)
49	10 EDPR – C-Wind	200 (WP)
66	11 Baltex 2	800 (WP)
111	12 Baltex 5	1500 (WP)

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: PSEW

Morskie farmy wiatrowe na polskich wodach są projektowane w odległości nie mniejszej niż 22 km od linii brzegowej, co eliminuje negatywny wpływ na krajobraz nadmorskich miejscowości turystycznych. Projekty znajdują się również poza najważniejszymi obszarami dla rybołówstwa krajowego.

W 2030 r. nawet 8 mln polskich gospodarstw domowych ma być zasilanych prądem z wiatru – o ile... będzie wiał. Przewaga morskich farm wiatrowych jest taka, że na morzu wiatr wieje niemal nieustannie. Takie farmy są kilkukrotnie droższe w budowie niż lądowe, za to dostarczają prąd regularnie.

Do tej pory powstawały w ograniczonym zakresie, bo jest to technologia bardzo droga. Koszt polskiego programu MFW to nawet 130 mld zł. Drogie są nie tylko wiatraki, ale też budowa sieci podmorskich przewodów energetycznych, infrastruktury towarzyszącej, reorganizacja portów.

Pieniądze w dużej mierze zostaną w Polsce: największymi beneficjentami będą m.in. stocznie, przemysł stalowy i metalowy, firmy usługowe i serwisowo-instalacyjne. Właśnie ruszył potężny program szkoleń pracowników, którzy te farmy będą budować i eksploatować. Powstanie nawet 70 tys. nowych miejsc pracy. • Więcej ► II-III

Tzw. moc zainstalowana w morskiej energetyce wiatrowej osiągnie w 2030 r. wartość 5,9 GW, a w 2040 r. – do 11 GW. Dziś moc całego polskiego systemu energetycznego to 61 GW

Oto zawód przyszłości. Już kusi zarobkami

W Polsce w krótkim czasie powstanie 70 tys. dobrze płatnych miejsc pracy przy budowie morskich farm wiatrowych. Pięciodcyfrowe zarobki, praca jak przygoda i dobre perspektywy na przyszłość. Monterzy offshore to nowi programiści.

Ireneusz Sudak

20-procentowe bezrobocie i kolejki do pośredniaków w Polsce nie wrócą. Ale na rynek pracy docierają sygnały recesji w gospodarce.

Przeciętne wynagrodzenie według GUS wyniosło w sierpniu prawie 7,4 tys. zł brutto – niby dużo, ale od kilku miesięcy już nie rośnie. A jeśli rośnie, to głównie dzięki premiom wypłacanym w państwowych molochach.

Nie jest już tak, że „czy się stoi, czy się leży, podwyżka się należy”. Odczuwają to osławieni programiści, dobrze zarabiający fachowcy, którzy liczyli na spokój aż do emerytury, a których firmy technologiczne dziś redukują miejsca pracy. W tym kontekście programiści mogą podzielić los górników.

Czasami warto wyjść zza biurka i poszukać nowego zajęcia. W Polsce właśnie wykują się nowy zawód: specjaliści od morskich farm wiatrowych.

BAŁTYCKA ZATOKA WIATRAKÓW

Donald Trump, były prezydent Stanów Zjednoczonych, przez lata blokował budowę ogromnej farmy wiatrowej u wybrzeży Aberdeen w Szkocji. Trumpowi nie odpowiadała estetyka wysokich na 300 metrów wiatraków, które były widoczne z jego szkockiego pola golfowego.

300 metrów to tyle, ile ma do końca iglicy stojący w Warszawie wieżowiec Varso Tower. Pałac Kultury to przy tej wysokości młodszy (a w zasadzie dużo starszy, ale i dużo niższy) brat.

Na Bałtyku w wyłącznej strefie ekonomicznej Polski stanie wkrótce kilkaset takich wiatraków, należących do różnych firm. Z angielska farmy tego typu nazywa się offshore, co oznacza tyle, że nie są stawiane na lądzie.

Jako pierwsza już w ciągu najbliższych pięciu, sześciu lat ma zostać uruchomiona farma wiatrowa należąca do Orlenu. W tym przypadku, jak i w każdym innym, nie ma obaw, że wiatraki będą komuś szpecić linię horyzontu – mają stanąć odpowiednio daleko za widzianą z brzegu linią widnokręgu.

Poza tym farmy budują Polenergia i grupa PGE – w konsorcjach z zagranicznymi firmami, które dają kapitał i know-how. W sumie według polityki energetycznej Polski będziemy mieć prawie 6 GW mocy zainstalowanej z morskich farm wiatrowych już do 2030 r. Dla porównania, elektrownia Kozie-

nice, najmocniejsza jednostka na węgiel kamienny w Polsce, ma moc 1,1 GW. A w 2040 r. na morzu będzie już 11 GW.

– Zaskoczyło nas, jak dobre warunki do rozwoju energetyki wiatrowej panują na Bałtyku – komentowali autorzy raportu firmy McKinsey & Company, która zajmuje się doradztwem strategicznym. – Morze Bałtyckie z głębokością 20-30 metrów i dobrą wietrznością jest idealne do rozwoju farm wiatrowych. Takich warunków kraje śródziemnomorskie mogą nam tylko pozazdrościć, bo tam morze jest za głębokie i nie wieje. A z kolei tam, gdzie wieje, czyli na Morzu Północnym, jest za głęboko.

70 TYS. GÓRNIKÓW ZAMIENIMY NA 70 TYS. SPECJALISTÓW OD WIATRAKÓW

Skoro Bałtyk to idealny zbiornik dla budowy morskich wiatraków, to dlaczego ich tu jeszcze nie ma?

Bo koszty są miliardowe. Rząd szacuje je na 130 mld zł – to kwoty porównywalne z budową jednej dużej elektrowni atomowej.

Pieniądze są olbrzymie, ale nie będą to pieniądze zmarnowane.

Prąd produkowany będzie niemal za darmo (bo nie trzeba dostarczać paliwa, którym jest wiatr), a pieniądze trafią w ręce przedsiębiorców, stoczni i przemysłu, a także pozwolą na stworzenie kilkudziesięciu tysięcy miejsc pracy. Inwestorom trzeba jedynie zapewnić dotacje, by mieli pewność, że inwestycja im się zwróci.

Te 130 mld zł zapłacimy w rachunkach, ale to i tak mniej, niż mielibyśmy wydawać na prąd z węgla.

Budowa farm na Bałtyku to jedno z najbardziej skomplikowanych, kosztownych i pracochłonnych inwestycji, przed jakimi stoi Polska. Nakłady prac porównywalne są z budową wspomnianej elektrowni atomowej.

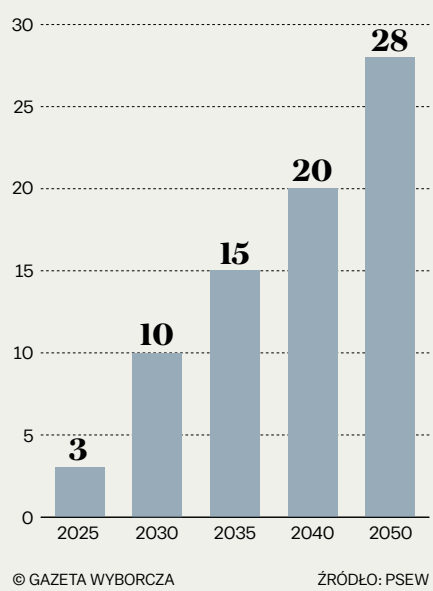
Szacuje się, że w przyszłości lądowa energetyka wiatrowa może przyczynić się do powstania od 51 do aż 97 tysięcy nowych miejsc pracy. Inwestorom trzeba jedynie zapewnić dotacje, by mieli pewność, że inwestycja im się zwróci.

Resort klimatu i środowiska szacuje, że w fazie inwestycyjnej morskich farm wiatrowych niezbędnych będzie około 34 tysięcy etatów. Przy obsłudze już postawionych farm wiatrowych po 2033 roku liczba miejsc pracy ma wynosić z kolei 29 tysięcy. Dla porównania, w Polsce mamy ok. 70 tys. górników.



Prognoza rozwoju mocy zainstalowanej morskich farm wiatrowych w Polsce

DANE W GW.



Na Bałtyku w wyłącznej strefie ekonomicznej Polski stanie wkrótce kilkaset 300-metrowych wiatraków, należących do różnych firm. Z angielska farmy tego typu nazywa się offshore, co oznacza tyle, że nie są stawiane na lądzie

BUDOWA FARM NIE WYSTARTOWAŁA. TERAZ ZARABIA SIĘ NA KURSACH

Zmiany w energetyce to ogromne wyzwanie cywilizacyjne. W nadchodzących latach musimy zastąpić elektrownie węglowe wiatrakami, fotowoltaiką, elektrowniami na biogaz czy wreszcie atomem.

Do tego musimy ocieplić kilka milionów domów, a ręk do pracy brakuje. Już teraz główną barierą dla rozwoju pomp ciepła w Polsce – ale też w Niemczech – jest brak doświadczonych ekip instalatorskich. Tę samą barierę rozwoju mogą napotkać inwestycje w wiatraki. Branża chce tego jednak uniknąć – już teraz trwa program szkoleń i edukacji specjalistów, którzy zasila rynek morskich farm wiatrowych.

– Niezwykle istotne będzie w nadchodzących latach efektywne wykorzystanie tego potencjału w polskiej części morza, co stanowi kluczowy element budowania niezależności energetycznej oraz umacniania gospodarki Polski. Wraz z rozwojem morskiej energetyki wiatrowej pojawia się zapotrzebowanie na nowych, wyspecjalizowanych pracowników, m.in. techników oraz instalatorów turbin wiatrowych – mówi nam Janusz Gajowiecki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej.

Kogo się kształci i jakich zawodów poszukuje? Branża poszukuje inżynierów, technologów, architektów, kierowników projektów – czyli dominują raczej kierunki techniczne.

Co tak właściwie się robi? To nie tylko spawanie, przykręcanie śrubek – to procesy logistyczne: kontakty z dyrekcjami ochrony środowiska, procesy uzyskiwania pozwoleń (np. na budowę sztucznych wysp), projektowanie i pilnowanie łańcuchów dostaw, współpraca z lokalnymi i krajowymi władzami.

Szkolenia idą dwutorowo. Dedykowane kierunki studiów organizują uczelnie. Z drugiej strony, powstaje ogromny rynek kursów



• **Montaż turbiny wiatrowej na farmie u wybrzeży Morza Wschodniego. Ninh Thuan, Wietnam, 29 września 2021 r.**
FOT. SHUTTERSTOCK

i szkoleń dla absolwentów techników i osób, które chcą zmienić wykonywany zawód i pracować na farmach wiatrowych. Finansuje je branża wiatrakowa.

Przykładami uczelni, które w swojej ofercie mają kierunki związane z morską energetyką wiatrową, są m.in. Politechnika Morska w Szczecinie, Uniwersytet Morski w Gdyni, Politechnika Gdańska czy Uniwersytet Łazarskiego w Warszawie.

Firma PGE objęła patronatem nową specjalność na kierunku oceanotechnika Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej – projektowanie i budowa morskich systemów energetycznych. Kierunek jest prowadzony przy współpracy pracowników naukowych i specjalistów z obszaru energetyki wiatrowej z Politechniki Gdańskiej, Duńskiego Uniwersytetu Technicznego oraz Instytutu Maszyn Przepływowych

wych Polskiej Akademii Nauk. PGE Baltica zaangażowała się także we współpracę z Politechniką Gdańską przy organizacji studiów podyplomowych na kierunku morska energetyka wiatrowa.

Równolegle w tym roku po raz pierwszy z taką intensywnością zaczęły się szkolenia. – Projekt realizowany przez Vulcan Training & Consultancy „Wkręć się w wiatrak” skierowany jest do najlepszych absolwentów Zespołu Szkół Morskich w Darłowie – deklaruje Janusz Gajowiecki.

Szkolenia są darmowe, a uczniowie będą mieli możliwość uzyskania certyfikatów potwierdzających ich kwalifikacje zawodowe, które mają znaczącą wartość na rynku, sięgającą blisko 20 tys. zł miesięcznie.

Ale to raczej górne widelki. Zwykle zarobki na budowie lub przy serwisowaniu wiatraków to kilka-kilkanaście tysięcy złotych.

„RZUĆ WSZYSTKO I JEDŹ NAD MORZE? TO JA POCZEKAM”

Ostatnim krzykiem mody są szkolenia przebranżawiające górników w specjalistów od wiatraków.

W lipcu ruszył program „Wiatr – kopalnia możliwości”, który „ma na celu wsparcie górników i innych pracowników sektora wydobywczego w zdobyciu umiejętności i wiedzy, które umożliwią im zmianę zawodu i zdobycie kompetencji w obsłudze i serwisowaniu instalacji farm wiatrowych na lądzie”.

Program szkoleniowy opracowany przez firmę szkoleniową Vulcan Training & Consultancy jest zgodny ze standardami Global Wind Organisation, Urzędu Dozoru Technicznego oraz Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Oznacza to, że osoby, które przejdą kurs, będą mogły pracować przy instalacji i serwisowaniu turbin nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

Trzeba więc mieć nadzieję, że absolwenci szkoleń nie spakują walizek i nie pojadą do krajów, gdzie dostaną jeszcze wyższe pensje.

Skoro Bałtyk to idealny zbiornik dla budowy morskich wiatraków, to dlaczego ich tu jeszcze nie ma? Bo koszty są miliardowe. Rząd szacuje je na 130 mld zł – to kwoty porównywalne z budową jednej dużej elektrowni atomowej

– OX2 jako pierwsza w Polsce firma branży energetyki odnawialnej, wspólnie z partnerem Windhunter Academy oraz w porozumieniu ze Spółką Restrukturyzacji Kopalń (SRK) zrealizowały pilotażowy program szkoleń na potrzeby energetyki wiatrowej dla pracowników odchodzących z sektora górnictwa – relacjonuje Tomasz Guzowski, dyrektor ds. rozwoju i zakupu projektów wiatrowych OX2 w Polsce.

– Projekt skierowany był do górników zainteresowanych odejściem z sektora wydobywczego, przekwalifikowaniem oraz znalezieniem nowego miejsca zatrudnienia. Pokazał, że niezbędna transformacja energetyczna oraz zmiana miksu energetycznego nie tylko nie wykluczają pracowników energetyki konwencjonalnej, ale są także otwarte na ich umiejętności i doświadczenie – dodaje Guzowski.

W skali całego kraju to na razie tylko połtko doświadczałne, bo programem objętych zostało 14 górników, spośród których pięć osób po ukończeniu kursu oraz uzyskaniu uprawnień podjęło pracę w energetyce wiatrowej w Polsce... oraz w Finlandii.

– Rzucić wszystko i jechać nad morze? Ja osobiście nie znam nikogo, kto byłby taką opcją zainteresowany – mówi nam Roland Zagórski, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w kopalni Wujek. – Polska to nie Ameryka. Nie ma u nas takiej tradycji czy zwyczaju porzucania domu i przeprowadzania się na drugi koniec kraju za nową pracą. Oczywiście, jeśli będzie trzeba tak zrobić, bo nie będzie tutaj na miejscu pracy, nikt się nie będzie wahał. Ale póki praca jest, to zatrudnienie przy budowie farm wiatrowych na morzu pozostaje opcją dla osób, które nie zapuściły tutaj korzeni.

Związkowiec zwraca uwagę, że są raczej odwrotne obawy – jeśli w szkolenia angażuje się państwo, Spółka Restrukturyzacji Kopalń, ludzie się boją, że w perspektywie oznacza to, że odejście od węgla i zwalnianie ludzi z kopalni nabierze tempa, że po wyborach kopalnie będą likwidowane, niezależnie od tego, kto wygra. ●

OGŁOSZENIA

- Wójt Gminy Czudec ogłasza trzeci nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/10, 953/11 (KW-RZ15/00035908/0) o pow. 1,1176 ha, cena wywoławcza – 1 059 000,00,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 52 950,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **08.12.2023r. o godz. 10.00** w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.
- Wójt Gminy Czudec ogłasza trzeci nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej koło Karczmy Chłopskiej w Czudcu przeznaczonej pod zabudowę usługową i produkcyjną o nr **953/8, 953/9 (KW-RZ15/00035908/0) o pow. 1,2895 ha, cena wywoławcza – 1 190 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium – 59 500,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieograniczony przetarg ustny odbędzie się **08.12.2023r. o godz. 11.00** w pokoju nr 03 Urzędu Gminy Czudec.
- Wójt Gminy Czudec ogłasza pierwszy nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości położonej w **Przedmieściu Czudeckim** stanowiącej własność **Gminy Czudec** oznaczonej jako działka nr **1631 (KW- RZ15/00032315/5) o pow. 2,46 ha**. Na działce znajduje się 8 budynków rekreacyjnych, sezonowy bar z grill'em oraz wiata. Cena wywoławcza działki nr **1631** wynosi **706 000,00 zł + 23% VAT; wadium – 35 300,00 zł. Do ceny (netto) nieruchomości gruntowej osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%**, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931 ze zm.). Nieruchomość nie jest obciążona i nie ciąży na niej żadne zobowiązania. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy Czudec, w pokoju nr 03 w dniu **08.12.2023r. o godz. 12.00**.

Informacja o przetargach podlega publikacji na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Czudec, na tablicach ogłoszeń wsi Czudec oraz Przedmieście Czudeckie, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czudec od dnia 02.10.2023r. do dnia 04.12.2023r. oraz w prasie.

Z dodatkowymi warunkami przetargu można zapoznać się w Urzędzie Gminy w Czudcu (pok. nr 204, tel. 017 71 72 154) w godzinach pracy urzędu.



Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Szkartatnej;

obręb:

GPS

pow. nieruchomości:

KW nr

Przeznaczenie w mpzp:

Cena wywoławcza:

Wadium:

Stąbłowice, AM-30, dz. nr 184/26 i 69/15;

N: 51.14585, E: 16.89456;

1039 m²;

WR1K/00260416/9;

zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna

w układzie wolnostojącym.

693 000,00 zł;

60 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 28 listopada 2023 r. na konto: Gminy Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 grudnia 2023 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wms@um.wroc.pl.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Nowej Soli Wydział I Cywilny ogłasza, iż przed tut. Sądem toczy się sprawa, sygn. akt I Ns 746/22, o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Małyszek, zmarłej w dniu 24 marca 1995 r., ostatnio stale zamieszkałej w Nowej Soli. W skład spadku wchodziły udziały w nieruchomościach położonych w Poznaniu objętych księgami wieczystymi nr PO 1P/00208107/2, PO1P/00208101/0, PO 1P/00208102/7, PO1P/00208103/4.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34277970

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34278336

Narzekający klienci? Często

– Piszę do klienta, by nie wchodził na budowę, bo położyliśmy płytki. Myśli pani, że to dociera do wszystkich? Przychodzimy na drugi dzień, a płytki są „roztańczone” – opowiada Witold Podgórski, właściciel firmy remontowej Dobre Wnętrza z Warszawy. Co jeszcze klienci potrafią wymyślić?

ROZMOWA Z
WIToldem PODGÓRSKIM
właścicielem firmy remontowej
Dobre Wnętrza z Warszawy

JUSTYNA SOBOLAK: Jaki jest najgorszy typ klienta firmy remontowej?
WITOLD PODGÓRSKI: Ten, który w ogóle nie płaci. W zeszłym roku zrobiłem remont i klient do dzisiaj mi nie zapłacił. Zgłosiłem sprawę do sądu, wygrałem ją, mam prawomocny wyrok, ale co z tego, jak mężczyzna jest niewypłacalny.

Jaka jest skala nieuczciwych klientów?
– Myślę, że takich, którzy nie chcą płacić wcale lub nie dopłacają, jest ok. 10 proc.

Nie dopłacają, czyli?
– Przykład z ostatnich kilku miesięcy. Podczas prac remontowych u jednego z klientów, stare mieszkanie w bloku z wielkiej płyty, wychodziło dużo dodatkowych działań. Za każdym razem pytałem klienta, czy robimy, ten odpowiadał: „Robimy”. Płacił transze za dany etap, a na zakończenie została mu jeszcze około jedna trzecia sumy do uregulowania.

Podaję klientowi kwotę do zapłaty, a on zdziwiony mówi, że przecież wszystko już zapłacił. Przypominam o tych dodatkowych pracach, na co klient, że wziął kredyt na remont, wydał już wszystkie pieniądze i nie ma z czego dolożyć. Po wielu rozmowach, targach dostałem część należnej kwoty i to jeszcze w sposób: „A no to masz i spadaj”. Sporo jest klientów, którzy przeszacują inwestycję i szukają oszczędności. A na czym oszczędzić, jak nie na wykonawcy?

Zawsze przy remontach wychodzi coś dodatkowego, dlatego nigdy nie pobieram wynagrodzenia za całość, a dzielę na etapy. Obecnie robimy łazienkę: wyśmakowaną, wielkie płytki 120 x 60. Miało to być szybkie zlecenie, wymiana kabiny, armatur, poprawa, odświeżenie, żeby 15-letnie pomieszczenie lepiej wyglądało. Po zerwaniu płytek w kabinie prysznicowej okazało się, że z powodu przeciekającego brodzika płyty gipsowe, z których była wykonana, po prostu przestały istnieć.

Trzeba też było wymienić częściowo zardzewiałe profile i oczywiście wypełnienie z wełny mineralnej. Do tego wymiana zastanych zaworków przy umywalce i częściowe rozebranie obudowy wanny, aby wymienić wieloelementową armaturę. Tak to już jest. Na szczęście klient jest wyrozumiały i zaakceptował nowe koszty i wydłużenie terminu wykonania prac.



• **Witold Podgórski, przedsiębiorca budowlany**
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zabezpiecza się pan jeszcze w jakiś sposób przed nieuczciwymi klientami?

– Pierwszą firmę założyłem w 1983 r. Kiedyś działało się zupełnie inaczej. Nie były potrzebne nawet umowy. Dzisiaj bez umowy, bez dobrego ubezpieczenia nie da się prowadzić firmy. Pomagają też intuicja i doświadczenie zdobyte latami. Ale i tak to nie gwarantuje, że nie trafi się na nieuczciwego klienta.

Czy ci niepłacący próbują podważać efekt pracy? Mówią: „Źle wykonane, więc nie zapłacę”?

– Dzieje się tak niestety dość często. Czasem przy odbiorze okazuje się, że pewne rzeczy wymagają poprawek. Zawsze reaguję na sensowne uwagi i zastrzeżenia, ale bardzo często klienci próbują w ten sposób uniknąć zapłaty. Jestem też przygotowany na takie próby. Pokazuję przepisy, ustawy, rozporządzenia, według których musimy działać.

Jaki klient napsuł ostatnio panu najwięcej nerwów?

– Może nie zaraz nerwów, ale napisała do mnie pani, która poprosiła o wycenę wykończenia mieszkania pod klucz. Przesłała plany lokalu, które dostała od dewelopera. One są zwymiarowane, ale nie zawierają podstawowych informacji, choćby takich, jaka jest wysokość pomieszczeń. Dodała ogólny opis, zapewniając, że żadnych ekstrawagancji typu podwieszany sufit nie planuje. I jak ja mam zrobić wycenę? Uprzejmie odpisałem, że chciałbym zobaczyć przed wyceną pomieszczenia, by przygotować rzetelny rachunek, że musimy się spotkać, porozmawiać. Bo na budowach bywa różnie.

Co ma pan na myśli?

– Często, jak są mieszkania w stanie deweloperskim, klienci mówią: „Ale wie pan, chodzi o typowe rzeczy”. Typowe rzeczy? Oglądałem mieszkanie w jednej z inwestycji w Warszawie. Blok został zrobiony tak po taniości, że trudno

w to uwierzyć. Zastosowano na przykład sufity panelowe. Takich sufitów nigdy nie robiło się w mieszkaniach. W tym przypadku zrobiono je najprawdopodobniej po to, by schować instalacje natryskowe – to takie, które włączają natrysk w przypadku pożaru, jak w hotelach czy galeriach handlowych. Do tego wszystkie instalacje w tym mieszkaniu: woda, kanalizacja – wszystko jest na wierzchu. Wygląda to koszmarnie. Jak ja mam płytki położyć? Muszę to wszystko wkuć, a żeby wkuć, trzeba wszystko przerobić, pozmienić ułożenie kolanek. To dodatkowe koszty i czas. Dlatego wcześniej jest potrzebna moja wizyta na placu budowy.

Wróćmy do tej kobiety. Poprosił pan o spotkanie i...

– Pani odpisała, że spotkanie będzie trudne, bo mieszka poza Warszawą i w stolicy dopiero kupuje mieszkanie, więc czy mógłbym jednak zrobić wycenę bez wizyty na placu budowy. Opracowałem wycenę w określonym przeze mnie standardzie, kosztowało mnie to 2-3 godziny pracy, wysłałem ją 3-4 tygodnie temu. Proszę sobie wyobrazić, że ta pani nie napisała nawet „Dziękuję” czy „Dziękuję, ale nie skorzystam”...

Pomijam już, że nie zapytała, ile ta wycena będzie kosztowała. Na takie pytanie odpowiadałem oczywiście, że nic, bo zakładałam, że nikt nie chce okraść mnie z mojego czasu, że będzie jakiś ciąg dalszy. Ale tu ciągu dalszego nie było.

Zawsze przy remontach wychodzi coś dodatkowego, dlatego nigdy nie pobieram wynagrodzenia za całość, a dzielę pracę na etapy

Nigdy nie pobiera pan opłat za wykonanie wyceny?

– Tylko w przypadku obszernych projektów, takich, których – powiedzmy – dokumentacja ma 50 stron. Wtedy, przygotowując wycenę, potrzebuję więcej czasu i wyceniam to na ok. 500 zł. Jeśli klient skorzysta z moich usług, odliczam tę kwotę od ceny robocizny, ale jeśli zrezygnuje, to mam rekompensatę za kilkudniową pracę.

A tu nie dostałem nawet „dziękuję”. Podstawowa przyzwoitość by nakazywała podziękować. Muszę powiedzieć, że przypadek tej pani nie jest odosobniony. Wielu ludzi pisze do mnie: „Zrób wycenę” i nigdy nie pytają, ile to będzie kosztowało, rzadko dziękują. Ja rozumiem, że klienci porównują ceny, mają do tego prawo, ale wypada chociaż podziękować.

Pytają, za ile i dlaczego tak drogo?

– Tu porusza pani kolejny problem. Dzwonią do mnie klienci, którzy pytają, dlaczego tak dużo będzie kosztowała robota i ile opuszczę. To wtedy pytam: „Dlaczego mam opuścić? Czy pani zakłada, że nieuczciwie zrobiłem wycenę, chcę pana oszukać?”. Nie ukrywam, że moje ceny to górna strefa stanów średnich, jak mówiło się kiedyś do określania poziomu wody w rzekach (śmiech). Ale prowadzę firmę, zatrudniam ludzi, mam 40-letnie doświadczenie.

Robiłem kiedyś mieszkanie panu, który na stałe przebywał w Wielkiej Brytanii. Odziedziczył w Polsce mieszkanie w fatalnym stanie, przyjął moją ofertę, zaakceptował ceny i powiedział wprost, że nie ma czasu zajmować się remontem i musi wracać do domu. Zająłem się wszystkim: kupnem materiałów, a nawet mebli. Wysyłałem zdjęcia, rozmawialiśmy na Skypie, informowałem o etapach budowy i o dodatkowych pracach, kiedy takie były konieczne. Klient może nam w pełni zaufać.

Jaki jeszcze typ klienta jest dla firm remontowych utrapieniem?

O sami są sobie winni

– Są tacy, którzy przychodzą oglądać efekt pracy z linijką czy lupą. Trudni są też klienci codziennie przychodzący na budowę.

To chyba dobrze, że pilnują pracy?
– Jasne, ale niech nie przeszkadzają. Piszę do klienta SMS, by nie wchodził na budowę, bo położyliśmy płytki. Myśli pani, że to dociera do wszystkich? Przychodzimy na drugi dzień, a płytki są „roztańczone”. To jest świeże, musi odleżeć swoje! Albo przychodzą i stukają w płytki, sprawdzają, czy jest głucho. A jak jest świeża zaprawa, to zawsze będzie głucho. Tylko że gdy jest mokra, podczas pukania się płytka odklei i sprawa załatwiona. Sami nawet zachęcamy do sprawdzania efektów, ale po zakończonym etapie.

A są klienci, którzy przychodzą i mówią: „Nie podoba mi się, robimy od początku”?
– Są klienci, którzy kupują np. płytki, bo im się podobają, a gdy je położymy stwierdzają, że to jednak nie to. Podobnie czasem bywa z kolorami farb.

I co wtedy?
– Zawsze mówię, że możemy skuć czy przemalować, zrobić wszystko od nowa, tylko to się wiąże z kosztami i czasem.

I skuwa pan?
– Zdarza się. Budowlanka podlega modom. Teraz jest moda na szarości. Klient

kupił szare płytki, ale w łazience bez okna wyglądały fatalnie, powstała pieczara. Nawet jak powiesiliśmy lampki, niewiele to dało. Wchodziło się tam jak do jaskini. I w pewnym momencie klient mówi: „No nie mogę, zrobmy coś z tym”. I zrobiliśmy. Skuliśmy nowe płytki i daliśmy inne.

Miałem też taką sytuację, gdy ktoś wymyślił sufity podwieszane z wieloma różnymi podświetleniami. Zasugerowałem, że tego jest za dużo, ale klient mówi, że partnerka nalega, więc zrobmy. Jakiś czas potem dzwoni do mnie i mówi: „Przyjedź, proszę, i zrób coś z tym, bo czuję się jak na lotnisku”. Pojechaliśmy i uprościliśmy te podświetlenia.

Robilem też osobne łazienki dla pana i pani. Pan sobie zrobił prostą łazien-

kę: dwa światelka, lusterko. Pani kombinowała: podświetlenie toalety, prysznic, lustra. Te wszystkie podświetlenia włączało się oddzielnie. Ustalone były sekwencje. Zrobiliśmy, wszystko się świeciło jak należy, a po jakimś czasie pani dzwoni i mówi: „Panie Witku, niech pan przyjedzie, bo przestałam się w tych światelkach »łapać«. Coś się da zrobić?”. Elektryk pojechał i pospinał tak, by uprościć wszystko.

A konflikty małżeńskie? Zdarzają się rozwody przy remontach?
– Aż tak źle to nie jest. Ale miałem pewną zabawną sytuację, konflikt między panią a panem. Jest moja ekipa, para przyszła razem i zastanawiają się nad kolorami. Po dorys długim czasie zaczynają się kłócić.

Chłopaki usunęli się na bezpieczną odległość, ja zostałem, bo ustalenie koloru to ważna sprawa. Atmosfera robi się coraz gęstsza, wreszcie mężczyzna odpuścił i mówi, że mamy robić tak, jak chce żona. Zeszliśmy z piętra, żona została na górze, mężczyzna na mnie czeka na dole. I mówi: „Robimy tak, jak ja chcę”. Pytam: „Jak to, przecież ustaliliśmy inaczej”, a on, że to załatwi. I potem to jakoś między sobą faktycznie załatwili. Coraz częściej zdarza się, że ludziom puszczają hamulce, nie patrzą na to, że jesteśmy obok, słyszymy rzeczy, których nie powinniśmy słyszeć.

Klienci też narzekają na firmy...

– Klienci sami tak naprawdę stwarzają sobie problemy. Większość niezadowolonych nie podpisuje żadnych umów, korzysta z usług przypadkowych ludzi, nie sprawdzając ich kwalifikacji. Często znamy tylko imię fachowca, a mimo to decydujemy się zaprosić go do mieszkania, powierzyć materiał, który obecnie jest bardzo drogi. Ja właśnie układam płytki, które kosztują około 600 zł za m kw. Kolejnym karygodnym błędem, jaki popełniają klienci, jest wybieranie ekipy, która jest najtańsza. Nie trzeba wielkiej znajomości ekonomii, by wiedzieć, że tanie nie jest dobre.

Często klienci próbują też zabylsnąć wiedzę i z tego później może wynikać ich narzekanie. Przykład? Za pomalowanie ścian z gruntowaniem liczę ok. 30 zł za m kw. Malowanie dwukrotne, rzetelnie. Klient mówi, że gdzieś przeczytał, że wystarczy raz pomalować, ktoś mu w markecie nawet farbę specjalną polecił. A nie ma takiej farby. I nie wystarczy pomalować raz, by efekt był zadowalający.

Ma pan czasem dość budowlanki?
– Na przestrzeni 40 lat zdarzało się, że odchodziłem z zawodu. Próbowiałem trochę handlować materiałami budowlanymi, ale potem przychodził klient i pytał, czy nie znam kogoś, kto zajmuje się wykończeniem mieszkań. I tak wracałem. Muszę powiedzieć, że to praca, która przynosi dużo satysfakcji i jest różnorodna, ciekawa. Są różne wyzwania, poznaje się nowych ludzi. ●

OGŁOSZENIA

**Prezydent Wrocławia**
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:
ul. Maślickiej 213 d;
obręb: **Maślice, AM-11, dz. nr 20/9;**
GPS: **N:51.15834, E:16.92401;**
pow. nieruchomości łącznie: **956 m²;**
KW nr: **WR1K/00233504/5;**
Przeznaczenie w mpz: **zabudowa usługowo-produkcyjna wraz z niezbędnymi obiektami i urządzeniami towarzyszącymi (m.in. obsługa firm i klienta, handel detaliczny, handel hurtowy, gastronomia, łączność, rzemiosło, produkcja i transport), jako przeznaczenie uzupełniające, towarzyszące funkcji usługowej: mieszkanie funkcyjne.**
Cena wywoławcza: **685 000,00 zł;**
Wadium: **68 000,00 zł;**
Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.
Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **28 listopada 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**
Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 5 grudnia 2023 r.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**.
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

**OGŁOSZENIE O KONKURSIE OFERT NA ODDANIE LOKALI W NAJEM**
Zarząd Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ogłasza konkurs ofert na oddanie lokali mieszkalnych w najem, położonych w Warszawie na Osiedlu Żoliborz II, Młociny.
I. Nazwa i adres Organizatora przetargu:
Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa ul. Elbląska 14, 01-737 Warszawa, Regon 000489811, NIP 525-000-64-95, tel. 22 56-13-419, www.wsm.pl
II. Określenie przedmiotu konkursu:
Przedmiotem konkursu jest oddanie w najem następujących lokali mieszkalnych:
Tabela nr 1

Lp	Adres lokalu	Pow. użytkowa (m ²)	Położenie lokalu	Rozkład lokalu	Kontakt do Administracji Osiedla w celu obejrzenia lokalu
1.	Boguckiego 3 m 60	25,50	IV piętro w budynku IX piętrowym	1 pokój, ciemna kuchnia, łazienka z wc, przedpokój,	Administracja Osiedla WSM Żoliborz II tel.: 22 839 34 92 w. 20 lub 22
2.	Boguckiego 18 m 1	19,50	parter w budynku IX piętrowym	1 pokój, wnęka kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Żoliborz II tel.: 22 839 34 92 w. 20 lub 22
3.	Szegedyńska 5 m 22	24,50	I piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, wnęka kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Młociny tel. 22 835 24 96 w. 108 lub 109
4.	Wrzeciono 12 m 77	24,50	IV piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, wnęka kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Młociny tel. 22 835 24 96 w. 108 lub 109
5.	Przy Agorze 3 m 32	24,50	II piętro w budynku X piętrowym	1 pokój, wnęka kuchenna w przedpokoju, łazienka z wc,	Administracja Osiedla WSM Młociny tel. 22 835 24 96 w. 108 lub 109

Oferty należy składać w kancelarii Biura Zarządu WSM przy ul. Elbląskiej 14 pokój nr 7 (parter) w terminie do dnia 16.10.2023 r. do godz. 15:30 w zamkniętych kopertach z napisem „Oferta najmu lokalu nr, przy ul.”

Szczegółowe informacje dotyczące warunków najmu znajdują się na stronie Spółdzielni www.wsm.pl

OGŁOSZENIE 34277685

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”


OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34277665

**CO PIĄTEK Z „WYBORCZĄ”**
SPRAWDŹ, CO WARTO OBEJRZEĆ
kanaly sportowe krzyżówka sudoku kanaly informacyjne

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34277667

FOT. SHUTTERSTOCK



Jak „zjeść ciastko”, a potem... je oddać

– Chętnie udostępnimy panu konwersację klientki z zeszłego tygodnia, która na wiadomość ze zdjęciami zabrudzeń stwierdziła, cytując: „Plamy są niewielkie”. Kupiłby pan teraz sukienkę z „niewielkimi plamami” żonie na prezent? – pyta sprzedawca.

Piotr Miączyński

Ulotka dołączona do zakupów w popularnym butikiu z sukienkami dla kobiet bije po oczach długą listą żądań.

„NIE PRZYJMUJEMY RZECZY UBRUDZONYCH, USZKODZONYCH LUB BEZ METEK

Każdy wyrób jest oznaczony oryginalną metką jako dowód nowości oraz sprawdzony przed wysyłką. Sukienka z jakimikolwiek wadami lub bez oryginalnie zapiętej metki z naszym logo nie zostanie przyjęta do zwrotu.

- Prosimy o mierzenie sukienek bez makijażu na czystej podłodze. Koszt prania w pralni w zależności od sukienki wynosi 200 zł i obciąża kupującego.

- Prosimy uważać, żeby nie zaciągnąć sukienki biżuterią lub szpilką, w szczególności sukienek szytych z delikatnych tkanin i koronek.

- W przypadku zwrotu prosimy o staranne zapakowanie i zabezpieczenie towaru dodatkową folijką, w której wysłaliśmy towar.

Odeślij sukienkę tak zapakowaną, jak chciałabyś ją otrzymać. Nie »zgniataj«, nie »upychaj«, nie zwijaj w »kulki« zwracanych sukienek i pozostałych rzeczy.

Ze względu na to, że pakowanie zostało nagrane, wiemy, że każdy produkt został wysłany w stanie idealnym oraz posiada oryginalną metkę xyx, która jest gwarancją nowości. Produkty niespełniające powyższych kryteriów zostaną odesłane do Klienta na jego koszt”.

SUKIENKI PO IMPREZACH

Na forum dla sprzedawców na Facebooku, gdzie ulotkę wrzucono, jako przykład walki z roszczeniowymi klientami – piekło. Albo jak kto woli, zdania są podzielone.

- **Sprzedawczyni 1:** Sama kiedyś prowadziłam butik, ale wstyd byłoby mi coś takiego dołączyć. Jako klientka też poczułam się nieswojo.
- **Sprzedawca 2:** UOKiK lubi to! Jeszcze sami podsuwają dowód do wszczęcia postępowania i kary.

- **Sprzedawca 3:** Mogą pisać, co im się podoba, nawet że życzą sobie zwrot w papeterii w jednorożce. Karę mogą dostać dopiero za nieprzyjęcie zwrotu lub bezpodstawne obciążenie klienta, lub złamanie przepisów ustawy.

- **Sprzedawczyni: 4:** Widząc taki załącznik, jako potencjalna klientka przynajmniej wiem, że kiecka nie będzie pachniała Kariną, co to zaliczyła w niej potańcówkę w remizie i dożynki w Wiskitkach. A urażona nie czuję się

ani trochę. Ja przymierzam ubrania tak, aby się nie ubrudziły, i odsyłam ułożone tak, jakbym chciała sama je otrzymać.

Skąd w ogóle takie zapisy? Wydawałoby się, że zachowanie: klient ostrożnie przymierza i odsyła towar w nienagannym stanie to standard. Jest jednak grupa złośliwie określana przez sprzedawców jako Janusze i Grażyny, która wychodzi z założenia, że jak ktoś handluje, to znaczy, że pewne rzeczy sobie wrzuci w koszty, bo go/ją stać.

A to, co są w stanie wymyślić klienci, aby tylko naciągnąć, wykorzystać i wyprowadzić w pole sprzedawcę, jest z jednej strony zaskakujące, a z drugiej przynębiające.

Najczęstsze są trzy kanty.

Klient zwraca towar kupiony u kogoś innego.

I tak jedna ze sprzedawczyń na Allegro zorientowała się, że przesłane przez klientkę w ramach zwrotu kapcie nie wyszły z jej sklepu. Można to było łatwo ustalić, bo zarówno pakowanie paczek, jak i rozpakowywanie zwrotów jest nagrywane (to w większych firmach już standard). Druga rzecz, po konsultacjach z producentem, gdzie kapcie trafiły do ekspertyzy, okazało się, że były noszone co najmniej pół roku.

Sprawa dla sprzedawczyni i tak skończyła się negatywnym komentarzem, gdzie kupująca określiła ją jako „nieuczciwą”.

Sklep jest traktowany przez klientów jako wypożyczalnia.

2 Sprzedawca: Kurier przywozi zwroty i jedna koperta pachnie intensywnie perfumami. Po otwarciu opakowania też produkt wydziela zapach. Towar nie nadaje się do dalszej odsprzedaży. Średnio 1-2 zwroty w miesiącu wydzielają nie zawsze przyjemne wonie.

Kupujący uszkadza towar i zwraca go.

3 Jeden ze sprzedających wspomina, jak kobieta kupiła od niego spodenki za 29 zł. Kiedy przeczytała, że zwrot będzie na jej koszt, przesłała po kilku godzinach zdjęcie z rozdarciami materiału, twierdząc, że produkt jest niepełnowartościowy i ona składa reklamację.

SAMI PIERZEMY

Sprzedawca z butikiu, który dokładał wspomnianą na początku tekstu ulotkę do zaku-

pów, zaprasza mnie na dział zwrotów. Jak zaznacza – każdego dnia zobaczę zwinięte niczym szmaty w kłębek, sukienki upchane w brudne reklamówki.

Sukienki sprzedawane przez e-sklep są wieczorowo-weselne, w cenie 200-500 zł. Toteż nagminnie zdarza się ich odsyłanie, oczywiście już po imprezie w ramach zwrotów towaru. Sukienki często są ze śladami po pudrze, szmince, śmierzdzą dymem tytoniowym bądź są z wciętym w połowie suwaka materiałem, gdzie po odsunięciu jest dziura.

– Szanujemy naszych klientów i nie chcemy im wysłać rzeczy uszkodzonych, używanych, ubrudzonych. Nie prowadzimy second-handu. Długo pracowaliśmy na rozpoznawalność oraz na to, aby zaistnieć na rynku – mówi sprzedawca.

Jego firma przyjmuje ok. 20 tys. zwrotów konsumenckich towaru rocznie. Jak twierdzi, 99,99 proc. jest rozpatrywana pozytywnie.

– Nawet jeżeli otrzymujemy brudną sukienkę, to pierzemy ją, jeżeli jesteśmy w stanie. Jeśli otrzymujemy rozprutą sukienkę np. na szwie i jest możliwa naprawa, oddajemy ją do krawcowej, płacąc samemu za to – przekonuje sprzedawca.

Z tej wypowiedzi można wyciągnąć wniosek, że komunikaty o obciążaniu rachunkiem za pranie są głównie straszkami. Zwłaszcza że w regulaminie sklepu ich nie ma.

Mój rozmówca pokazuje mi jednak ulotkę konkurencji, gdzie bezpośrednio w formularzu zwrotu jest napisane czerwonymi drukowanymi literami: NIE PRZYJMUJEMY RZECZY UBRUDZONYCH, USZKODZONYCH LUB BEZ METEK.

– To jest rzeczywiście zapis oficjalny, więc abuzywny – przekonuje mnie sprzedawca, choć twierdzi, że wie, skąd on się wziął i z ja-

kimi problemami konkurencyjna firma musi się mierzyć.

CZY MOŻNA ODESŁAĆ TOWAR UŻYWANY?

Tak naprawdę problem pojawia się, gdy sukienka uszkodzona jest np. pierścionkiem, obcasem, rozdarta jest koronka etc. – Nikt nie kupi latanej sukienki lub zaszytej dziury na środku na okrętkę – zaznacza sprzedawca.

Tu sprzedawcy i sklepy internetowe stosować mogą swoją broń atomową, czyli art. 34 ust. 4 ustawy o prawach konsumenta (to element ustawodawstwa unijnego). Zgodnie z nim: „konsument ponosi odpowiedzialność za zmniejszenie wartości towaru będące wynikiem korzystania z niego w sposób wykraczający poza konieczny do stwierdzenia charakteru, cech i funkcjonowania towaru”.

Co to znaczy? Europejskie Centrum Konsumentckie: „Towar można odpakować i sprawdzić jego przydatność na takiej samej zasadzie, jak byśmy dokonywali zakupu w sklepie stacjonarnym. Nie można zacząć używać towaru”.

Jeśli więc ktoś zamiast przymierzyć towar, zacznie go używać, sprzedawca nie ma prawa obciążyć kupującego kosztem pralni. Ale ma prawo pomniejszyć kwotę zwrotu.

O ile? A to już jest kwestią dyskusyjną. Czasami nawet do zera, jeśli odesłanego produktu nie da się już sprzedać. Niektóre firmy przeceniają zwroty o 30-50 proc. Inne wystawiają je na aukcję, a wylicytowaną kwotę przekazują kupującemu.

A jak jest wobec tego z metkami? ECK: „Sklep internetowy nie może uzależniać możliwości odstąpienia od zwrotu towaru w oryginalnym opakowaniu, które nie jest przedmiotem sprzedaży, a służy jedynie do zabezpieczenia produktu. Jest wskazane jednak, aby w miarę możliwości zwracana rzecz była zapakowana w oryginalne pudełko”.

Sprzedawca: W ofercie posiadamy kilkanaście tysięcy modeli odzieży. Brak stosownych oznaczeń może uniemożliwić prawidłową identyfikację zwracanego towaru. Nie szyjemy pod własną marką, gdzie wyszywki w materiale są z naszym logo. Posiadamy w ofercie towar, który znajdzie pan w kilku innych sklepach internetowych i setkach sklepów stacjonarnych na terenie Polski.

O co chodzi? Modele sukienek sprzedawanych w internetowych butikach są takie same, różnią się jedynie rodzajem użytego materiału oraz jakością wykonania. Zgod-

nie z zasadą, że chiński dostawca zrobi towar w takiej jakości, w jakiej zostanie on zamówiony przez dystrybutora.

Problemem w modzie kobiecej są jednak serwisy w stylu Shein. Ten chiński gigant szybkiej mody sprzedaje bardzo tanie ubrania z segmentu fast fashion, czyli innymi słowy jednorazówki. Zdarzają się zaś klientki, które kupują pozornie identyczną tanią sukienkę na Shein i drogą w polskim sklepie. Następnie tanią zwracają do... polskiego sklepu.

Dlatego tak wiele e-sklepów z odzieżą specjalnie zabezpiecza odzież w etykiety, metki, sznurki, naklejki etc., czyli rzeczy, które można usunąć tylko, przecinając nożem lub nożyczkami. Jeśli tych elementów nie ma – od razu uruchamia się obawa, że klient chce oszukać sklep.

Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. Bo zgodnie z orzecznictwem sądów, sklep nie może wymagać metek.

Sąd Okręgowy w Warszawie w postanowieniu 6449 odniósł się do zapisu: „zwracany towar nie może nosić śladów użytkowania, musi być zwrócony w stanie nienaruszonym, w oryginalnym opakowaniu, z nienaruszoną metką. Zwrot należy uzgodnić e-mailem lub telefonicznie. Towar niespełniający powyższych warunków nie zostanie przyjęty do zwrotu”. Sąd uznał ten zapis za niezgodny z prawem. Podobne klauzule są w rejestrze pod numerami: 2514, 4054, 3898.

CZY MOŻNA DOLICZAĆ OPLATY ZA ZWROT?

Odpowiedź brzmi: to zależy. Sklep odpowiada się rzadko do tej pory stosowanym art. 34 ustęp 2 ustawy o prawach konsumenta. Brzmi on: „Konsument ponosi tylko bezpośrednie koszty zwrotu towaru, chyba że przedsiębiorca zgodził się je ponieść lub nie poinformował konsumenta o konieczności poniesienia tych kosztów”.

Kluczem jest, co rozumiemy przez te „bezpśrednie koszty zwrotu towaru”. Zdaniem UOKiK to koszty opakowania, zabezpieczenia, nadania przesyłki. Teraz powstaje pytanie, czy np. 390,99 zł to nie jest zbyt srogi rachunek za taką usługę. To już rozstrzygnąć by musiał pewnie sąd.

Ale, ale, ostatnio taką opłatę wprowadził belgijski H&M, który dolicza klientom 1,95 euro za zwrot towaru kupionego w sieci. Ten trend może się jednak szybko upowszechnić.

JAK ZWRÓCIĆ TOWAR

W sklepie tradycyjnym możliwość zwrotu zakupionego towaru zależy tylko od sprzedawcy. Czasami się to dopuszcza, czasami nie. Czasami oddaje gotówkę, czasami zwraca równowartość zakupów na kartę podarunkową. Może wymagać pokazania paragonu i oznaczyć czas na zwrot, np. 30 dni.

Inaczej jest przy zakupach internetowych. Tu można odstąpić od umowy bez podania przyczyny. Trzeba to jednak zrobić w ciągu 14 dni od otrzymania produktu.

Czego nie możemy zwrócić? Np. rzeczy zrobionej na zamówienie klienta, dajmy na to koszulki z nadrukiem, towaru, który szybko się psuje: owoców, warzyw, nabiału, bądź – jak to zaznacza Europejskie Centrum Konsumenckie – rzeczy dostarczanej w zapieczętowanym opakowaniu, której po otwarciu nie można zwrócić ze względu na ochronę zdrowia lub higienę, jeżeli opakowanie to zostało otwarte po dostarczeniu, np. soczewki kontaktowe.

Aby odstąpić od umowy, należy poinformować o tym sprzedawcę, najlepiej w formie pisemnej. Można wpierw wysłać oświadczenie, a później dopiero spakowany towar bądź jedno i drugie w jednej paczce.

Można również odstąpić od umowy przed otrzymaniem towaru.

Koszty? Europejskie Centrum Konsumenckie: Sprzedawca poza środkami za towar powinien zwrócić konsumentowi koszty doręczenia mu zamówionego towaru – do wysokości odpowiadającej najtańszej opcji przesyłki dostępnej w danej ofercie. ●

▼ **Aleksandra zdecydowała się na wyjazd do Portugalii w pogoni za słońcem**
FOT. ARCH. PRYWATNE

Wyjeżdżają, bo są młodzi

Aleksandra mieszka w Lizbonie od czasu pandemii. Nie wyobraża sobie powrotu do Polski, bo w słonecznej Portugalii żyje jej się po prostu przyjemniej. Agnieszka – lekarka weterynarii – ma w Finlandii warunki pracy, o jakich w Polsce mogłaby tylko pomarzyć.

Maria Korcz

Gdy 20 lat temu pokolenie ich rodziców wyjeżdżało do pracy na Zachód, oni szli do szkoły. Bezrobocie oscylowało wówczas wokół 20 proc., a Polska właśnie dołączała do Unii Europejskiej. W poszukiwaniu zatrudnienia i dobrych zarobków w 2004 roku kraj opuściło rekordowe 450 tys. osób. Osiemnaście lat później, w 2022 roku, na emigrację zdecydowało się już tylko 13,6 tys. Polaków. Inne są też powody, dla których wyjeżdżają. Zwłaszcza młodzi.

– Profesor Grabowska, która zajmuje się migracjami młodych, pisze o dwóch pokoleniach migracji poakcesyjnej. Dla jednych upadek komunizmu był doświadczeniem formującym, a drudzy tamtych wydarzeń nie pamiętają. Ci pierwsi gorzej znają angielski, dla drugich kontakt z cudzoziemcem nie jest już żadnym przełomowym doświadczeniem – wyjaśnia dr Dominika Pszczółkowska z Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego.

Zauważa też, że międzypokoleniowe różnice widać także w przyczynach migracji. – Młodzi, którzy decydują się na wyjazd, częściej mówią o potrzebie samorozwoju, chęci doświadczenia dorosłości, wyrwania się z domu. Często mają wewnętrzną motywację „przeżycia czegoś” – dodaje badaczka.

Nie jest jednak tak, że młodzi migranci nie mają już motywacji ekonomicznych. – Młodzi, którzy wyjeżdżają, mówią o braku stałego zatrudnienia czy ubezpieczenia. Zawodzą ich usługi państwa, wyjeżdżają więc tam, gdzie mogą liczyć na dobrą opiekę zdrowotną, przedszkole dla dziecka – wyjaśnia badaczka.

TU MOŻNA O TYM TYLKO POMARZYĆ

Marta od dwóch lat mieszka we francuskim Tulonie, na Lazurowym Wybrzeżu. – Jestem na piątym roku studiów na kierunku sport i zdrowie. Zaczęło się od tego, że wyjechałam cztery lata temu na Erasmusa na uczelnię, na której teraz studiuję. Poznałam wtedy mojego aktualnego narzeczonego. Po dwóch latach podróży między Francją a Polską postanowiłam zostać w tym pierwszym kraju na stałe. Przyszłość też wiążemy z Francją.

Na decyzję Gosi o wyjeździe z Polski również wpływ miało życie uczuciowe. – Mojego chłopaka poznałam, gdy z Turcji przyjechał do Polski na Erasmusa. Chciał studiować psychologię po angielsku. Taki kierunek jest tylko w kilku miejscach w Europie. Dostał się na uniwersytet w Rzymie, więc wyjechałam razem z nim. Zawsze chciałam zaznać życia w innym kraju – i to była doskonała okazja – mówi Gosia.

Jej tata od 2005 roku mieszka w Irlandii, dokąd wyjechał w celach zarob-



kowych. Rodzeństwo jej rodziców wyemigrowało w podobnym czasie do Francji i Niemiec.

Agnieszka razem z narzeczonym od paru miesięcy mieszkają w Finlandii. Oboje są weterynarzami. Do wyjazdu skłoniła ich oferta bardzo dobrze płatnej pracy, ale nie tylko to miało znaczenie przy decyzji o wyjeździe.

– W Polsce bardzo trudno o przyzwoite warunki pracy w weterynarii. Większość lekarzy pracuje na B2B. Jesteś chora? Często nikogo to nie interesuje, bo nie ma kto cię zastąpić. Nie pracujesz, nie masz kasy – opowiada Agnieszka.

Teraz pracuje w bardzo dobrze wyposażonym szpitalu, na każdym dyżurze może liczyć na wsparcie pielęgniarek. To coś, czego wcześniej bardzo jej brakowało. – W Polsce trudno o pomoc techniczną w klinice. Jeśli jest, to często źle wykształcona. Wreszcie mam się do kogo zwrócić, kiedy mam ciężkiego pacjenta, bo pracujemy w zespole. Mam umowę o pracę, dobrze zarabiam. Mogę dostać pieniądze na szkolenia, naukę języka. Mam określoną liczbę dni wolnych i płatny urlop. Coś, o czym w Polsce można tylko pomarzyć – wyjaśnia Agnieszka.

I dodaje: – Czasem czuję tylko złość, że trzeba pojechać tak daleko, żeby znaleźć przyzwoite warunki pracy.

SZUKAJĄC SŁOŃCA

Dla niektórych młodych momentem decyzji o wyjeździe był wybuch pandemii.

– Wszystko zaczęło się trzy lata temu, gdy wprowadzono lockdown – opowiada Agnieszka, lektorka języka angielskiego. – Byłam bardzo zmęczona spędzaniem czasu w czterech ścianach małego mieszkania w centrum miasta. Chciałam znaleźć miejsce, w którym dalej będę mogła cieszyć się życiem. Na Maderze restrykcje nie były wtedy aż tak surowe. Poza tym są tam świetna pogoda i możliwość spędzania czasu na świeżym powietrzu. Te dwie rzeczy mnie przekonały.



Według raportu „Perspektywy ekonomiczne młodego pokolenia” Instytutu Finansów z maja 2023 roku o emigracji myśli 44 proc. osób między 18. a 26. rokiem życia

Znalazła ofertę dziewięciomiesięcznego wolontariatu w Funchal i w sierpniu 2020 r. wyjechała tam po raz pierwszy. Tuż przed wyjazdem ukończyła filologię angielską w Lublinie. Dziś pracuje zdalnie dla polskich firm jako nauczycielka tego języka. Jak mówi, nie jest jedyna. – Wielu obcokrajowców pracuje zdalnie dla firm z innych krajów, ponieważ na Maderze płace i warunki pracy są kiepskie – wyjaśnia Agnieszka.

Na podjęcie pracy w Portugalii zdecydowała się Aleksandra. – W moim przypadku chodziło przede wszystkim o potrzebę większej ilości słońca na co dzień. Do decyzji przyczynił się też covid. Życie w miejscu, gdzie można pospacerować nad morzem bez konieczności dalekich podróży, stało się wtedy dla mnie priorytetem. Wybór Portugalii padł nieco przez przypadek. Szukałam pracy w różnych południowych krajach, ale w 2021 roku to tutaj były najciekawsze oferty. Moja pierwsza praca w Portugalii polegała na obsłudze klienta. Po kilku miesiącach znalazłam jednak lepszą ofertę i obecnie pracuję w międzynarodowej korporacji, gdzie zajmuję się szkoleniami i wdrażaniem klientów biznesowych do naszych usług.

Przed wyjazdem Aleksandra pracowała w biurze podróży.

BIEDNE AKADEMIE

Konstanty należy do tej grupy młodych, którzy wyjazd wiązą z nauką. Mieszka w Szwajcarii i robi doktorat.

– Nie ma jednego powodu, który skłonił mnie do wyjazdu. Częściowo wzięło się to z ambicji i chęci wyjazdu na uczelnię, która gwarantuje mi trochę większe możliwości rozwoju niż polskie uniwersytety. Do podjęcia takiej decyzji nakłoniła mnie też kondycja polskiej akademii. Nie jest żadną tajemnicą, że na uczelniach w Polsce zarabia się bardzo mało, uwłaczające pieniądze – mówi.

Zwraca uwagę także na „ideologizację” polskiej nauki. – Zajmuję się kwestiami energetycznymi, zmian klimatu. One na co dzień nie są tak bardzo pod ostrzałem, ale i tak to kwestie, którymi łatwiej zajmować się w Szwajcarii – zaznacza.

Według raportu „Perspektywy ekonomiczne młodego pokolenia” Instytutu Finansów z maja 2023 r. o emigracji myśli 44 proc. osób między 18. a 26. rokiem życia. Najczęściej wyjazd rozważają mieszkańcy dużych miast, z wykształceniem licencjackim, którzy nie posiadają własnego mieszkania. ●

Badanie FEDERY

Wyborcy chcą prawa do aborcji

Prawie 90 proc. ankietowanych uważa, że państwo nie powinno ingerować w planowanie rodziny.

Anna Woźniak
WYSOKIE OBCASY

Danuta Pawłowska
grafika Agata Łuszcz

Badanie dotyczące stosunku Polek i Polaków do wybranych kwestii z zakresu zdrowia reprodukcyjnego i relewantnych regulacji prawnych przeprowadziła we wrześniu pracownia Opinia24, tworzona przez socjologów dawnej Kantar Public. Zostało wykonane techniką wywiadów telefonicznych na ogólnopolskiej próbie badanych, wynoszącej 1005 pełnoletnich osób.

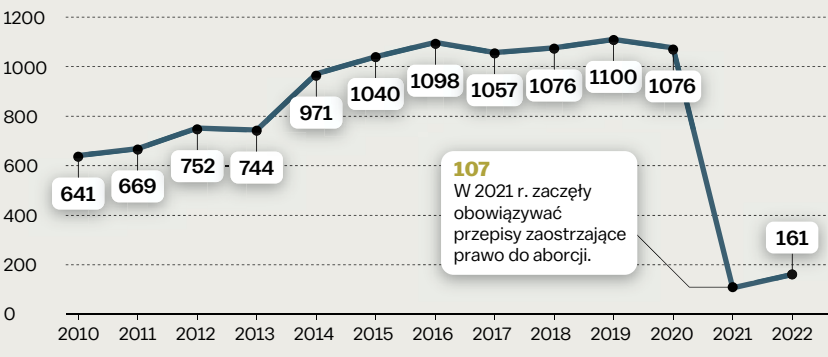
ABORCJA DO 12. TYGODNIA

Ankietowanych zapytano o ich ocenę prawa do terminacji ciąży do 12. tygodnia. To standard w większości krajów europejskich. 65 proc. badanych uważa, że kobieta powinna mieć takie prawo. Warto podkreślić, że w najmłodszej grupie badanych (18-24 lata) poparcie wynosi aż 81 proc. Jak pisze FEDERA, wynik ten jest jasnym sygnałem, który potwierdza inne badania: Polki domagają się europejskiego standardu, jakim jest możliwość usunięcia ciąży w pierwszym trymestrze. Jest to szczególnie istotne w kontekście obietnic wyborczych Koalicji Obywatelskiej oraz Lewicy, które w swoich programach obiecują wprowadzenie takiej możliwości po zwycięstwie w nadchodzących wyborach. Jednak nawet wśród wyborców ugrupowań konserwatywnych – PiS i Konfederacji – zwolennicy dostępu do aborcji do 12. tygodnia to silna grupa – 38 proc. badanych wśród sympatyków PiS i aż 59 proc. sympatyków Konfederacji.

KRYTYCZNA OCENA WYROKU TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

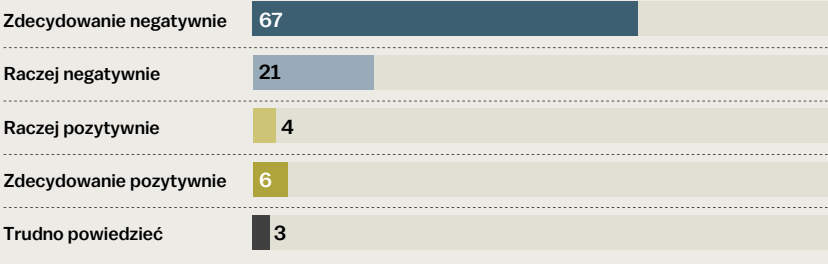
Osoby biorące udział w badaniu pytano o ocenę wyroku TK Przylębskiej z jesieni 2020 r., który uznał, że terminacja ciąży z powodu nieodwracalnych wad płodu jest niezgodna z konstytucją. Ta decyzja została okrzyknięta „wyrokiem na kobiety”, wywołała bowiem efekt mrozący – lekarze przestali wyrażać zgodę na zabieg przerwania ciąży nawet w przypadkach, w których wcześniej nie mieliby wątpliwości. Efektem jest znaczący spadek ich liczby – z ponad 1000 w 2020 r. do 107 w 2021 i 161 w 2022 r. Zdecydowana większość badanych, bo aż 88 proc., ocenia ten wyrok negatywnie. Największy odsetek osób oceniających go pozytywnie znalazł się wśród wyborców PiS – to jednak wciąż mniejszość – 37 proc. badanych. Negatywnie wyrok częściej oceniają kobiety, osoby lepiej wykształcone, mieszkanki i mieszkanki największych miast oraz wyborcy i wyborczynie opozycji. Ponadto 87 proc. ankietowanych uważa, że kobiety powinny mieć możliwość przerwania ciąży, gdy ich życie lub zdrowie jest zagrożone.

Aborcje w Polsce przeprowadzone zgodnie z ustawą



Opinia o wyroku TK w sprawie aborcji

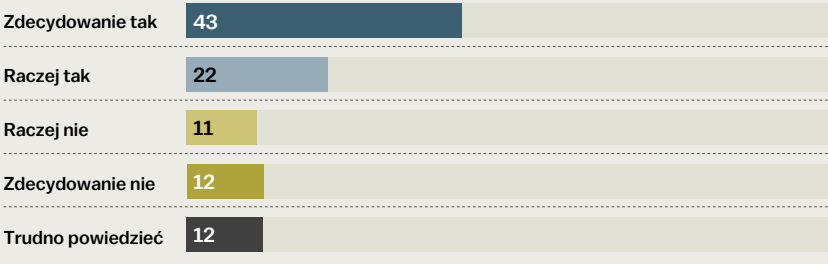
Dane w proc. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22.10.2020 r. uznaje przeprowadzenie aborcji z powodu uszkodzeń lub wad płodu za niezgodne z konstytucją. **Decyzję Trybunału ocenia Pan/Pani:**



Ocena prawa do przerwania ciąży przed 12. tygodniem

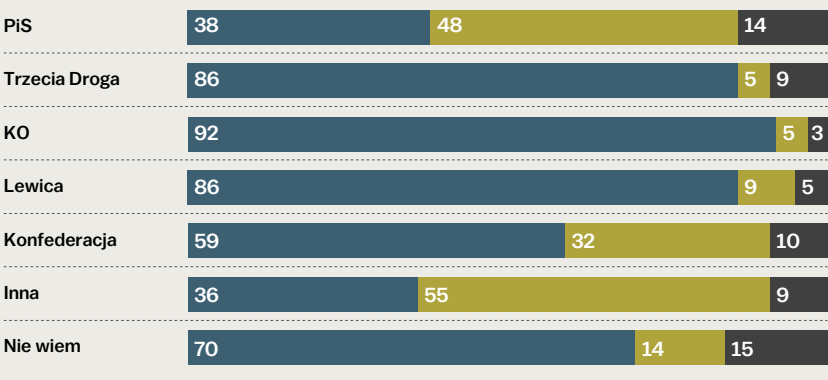
Dane w proc.

Czy Pana/Pani zdaniem kobieta powinna mieć prawo do przerwania ciąży do 12. tyg. jej trwania?



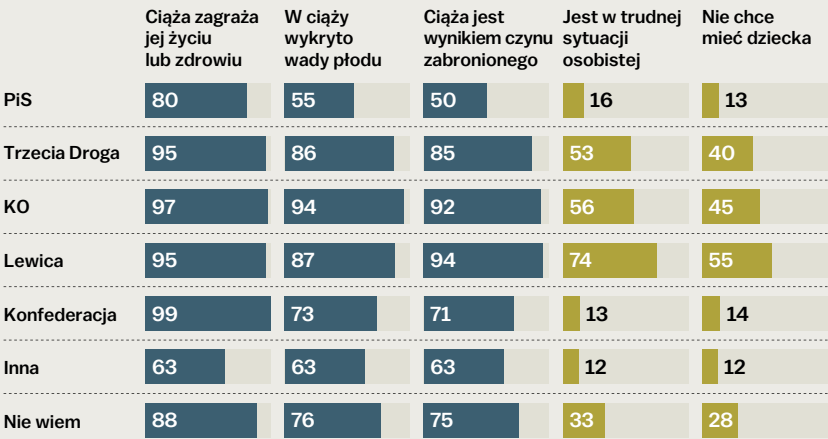
Czy Pana/Pani zdaniem kobieta powinna mieć prawo do przerwania ciąży do 12. tyg. jej trwania? Odpowiedzi z uwzględnieniem preferencji wyborczych

Dane w proc. ■ Tak ■ Nie ■ Trudno powiedzieć



Podglądy na temat prawa kobiet do przerwania ciąży

Pytanie wielokrotnego wyboru. Odpowiedzi wg preferencji wyborczych. Odsetek twierdzących odpowiedzi na pytanie: „Czy Pana/Pani zdaniem kobieta powinna mieć prawo do przerwania ciąży, gdy:”



ŹRÓDŁA:

- Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonywania oraz o skutkach stosowania w 2020 r. ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Tabela 23.
- Badanie opinii Polaków na temat aborcji. Raport: Opinia24 dla Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, 2023. Termin badania: 7-12.09.2023. Ogólnopolska próba badanych w wieku 18 lat i więcej, reprezentatywna ze względu na płeć, wiek, wykształcenie i miejsce zamieszkania, o wielkości N=1005. Badanie zostało zrealizowane techniką wywiadów telefonicznych wspomaganych komputerowo – CATI.

Ze względu na zaokrąglenia liczb niektóre wartości nie sumują się do 100 proc.

© GAZETA WYBORCZA

Kiedy w ich ciąży wykryto wady płodu – 73 proc. lub gdy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego – 70 proc.

Warto zauważyć, że w żadnej z grup badanych, podzielonych ze względu na preferencje polityczne, poparcie dla tych przesłanek nie spadło poniżej 50 proc.

Widać jednak różnicę między zwolennikami poszczególnych partii, gdy decyza o aborcji miałaby być podejmowana z przyczyn społecznych – jeśli kobieta ma trudną sytuację osobistą lub po prostu nie chce mieć dziecka. Aborcję z przyczyn materialnych dopuszcza ponad połowa zwolenników Trzeciej Drogi, KO i Lewicy, możliwość aborcji w sytuacji, gdy kobieta nie chce mieć dziecka, większość dopuszcza jedynie w elektoracie Lewicy.

NIE WTRĄCAĆ SIĘ W PLANOWANIE RODZINY

Na koniec ankietowanym zadano pytanie odnoszące się do ingerencji państwa w planowanie rodziny. 87 proc. badanych twierdzi, że państwo nie ma prawa ingerować w decyzje obywateli dotyczące posiadania dzieci. Wyniki te korespondują z poprzednim sondażem FEDERY z 2018 r., gdzie 9 na 10 pytanym potwierdziło, że państwo nie może ingerować w kwestie dotyczące prokreacji.

Jeszcze przed wyrokiem TK Polska była ostatnim dużym krajem Europy z tak rygorystycznym dostępem do aborcji.

Wyniki badań opublikowano z okazji Światowego Dnia Bezpiecznej Aborcji, który obchodzony jest 28 września. ●

Jakie poglądy na temat aborcji mają główne partie?

- PiS** – praktycznie uniemożliwił wykonywanie w Polsce przeprowadzanie aborcji. Poglądy PiS sprecyzował w tej kampanii prezes Kaczyński: „Odrzucamy atak na życie bezbronnych, pamiętając jednocześnie, że kobieta w ciąży, kobieta rodząca ma też pełne prawo do życia, a także do zdrowia. I to prawo musi być, jak to kiedyś mówiono, obserwowane, czyli uznawane. I my je uznajemy”.

- KO** – deklaruje legalizację aborcji do 12. tygodnia ciąży. Szef KO Donald Tusk zapowiedział przed rokiem, że na listach Koalicji nie znajdą się osoby sprzeciwiające się aborcji. Mimo to jednym z kandydatów jest znany z konserwatywnych poglądów Roman Giertych. Obiecał, że podporządkuje się dyscyplinie partyjnej.

- Lewica** jest za dostępem do legalnej i bezpiecznej aborcji do 12 tygodnia, a także później – w razie zagrożenia życia lub zdrowia kobiety oraz ciężkich wad płodu.

- Trzecia Droga** zapowiada odwołanie skutków wyroku TK z 2020 r., a następnie przeprowadzenie referendum w sprawie dopuszczalności przerywania ciąży.

- Konfederacja** – jej przedstawiciele deklarują sprzeciw wobec liberalizacji aborcji, niektórzy chcieliby poszerzenia zakazu m. in. o zakaz przerywania ciąży z gwałtu, a także wprowadzenia kar za przerwanie ciąży dla lekarzy i matek. ●

Obietnice wyborcze

Nowy, wspaniały, nierealny świat

Żyć, nie umierać! W kampanii partie obiecują raj na ziemi. Jednak biada nam, jeśli naprawdę zaczną to realizować. Zderzenie z gospodarczymi i finansowymi realiami będzie bardzo bolesne

Gadomski



Przyszłość rysuje się doskonale. Już wkrótce będziemy pracowali tylko 7 godzin dziennie przez 4 dni w tygodniu. Przy tym nasze zarobki wcale nie spadną, a przeciwnie – zarobki netto po odliczeniu podatków wzrosną.

Dziś osoba zarabiająca brutto 7000 zł otrzymuje na rękę 5102 zł. Dzięki podniesieniu kwoty wolnej od podatku do 60 000 zł rocznie jej wynagrodzenie netto wzrośnie o 300 zł (5,9 proc.). Jeszcze bardziej wzrosną płace w sektorze budżetowym, ze szczególnym uwzględnieniem nauczycieli. Szybciej niż średnie wynagrodzenie wzrosną emerytury, renty i płace minimalne.

Na emeryturę przejdziemy kilka lat wcześniej niż dziś, za to państwo zafunduje nam 100-procentowe zasiłki chorobowe. Kobiety, które dziś pracują, wychowując dodatkowo dzieci (co jest dość powszechnym zjawiskiem), otrzymają od państwa co miesiąc 1500 zł.

Każdy będzie mógł bez trudu nabyć mieszkanie na nieoprocentowany kredyt, a jeśli nie będzie miał oszczędności na wkład własny, otrzyma odpowiednią sumę od państwa. Ci, którzy nie są przywiązani do własności lub są jej ideowo przeciwni, zamieszkają w mieszkaniach wynajmowanych od gmin, płacąc niski czynsz. Zresztą nie będą musieli w ogóle płacić, bo przecież z mieszkań komunalnych nikt nikogo nie może wyrzucić na bruk.

Sektor zdrowia nie tylko otrzyma dodatkowe pieniądze, ale zostanie też wzmocniony tysiącami wysoko kwalifikowanych lekarzy, kształconych w państwowych i prywatnych uczelniach, na czele z Wyższą Szkołą Mediów i Komunikacji Społecznej w Toruniu. Nie trzeba dodawać, że pacjenci w szpitalach będą mieć do dyspozycji pyszne jedzenie, a jeśli ktoś nie dostanie się szybko do lekarza specjalisty w publicznej placówce, pójdzie do prywatnej, za co państwo zapłaci co do grosza.

Będziemy żyli w kraju bezpiecznym, wydając na zbrojenie ponad 4 proc. PKB – więcej niż jakikolwiek kraj NATO. Z naszą potężną armią będą musieli się liczyć wszyscy sąsiedzi, w tym Niemcy, którzy nie będą mogli nieustannie wykręcać się od zapłacenia Polsce odszkodowań za zniszczenia wojenne i straty ludności w czasie II wojny światowej.

Jeśli ktoś obawia się, że za te wszystkie dobrodziejstwa, które nas czekają, zapłacą przedsiębiorcy lub po prostu podatnicy (czyli my wszyscy), powinien dokładnie przeczytać programy partii. Żadne podatki nie wzrosną, a przeciwnie – spadną, przynajmniej dla niektórych grup społecznych i zawodowych.



• **Inflacyjna skarbonka w lodziarni w Chojnowie, wrzesień 2023 r.**

FOT. KRZYSZTOF ÓWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przedsiębiorcy to w ogóle będą mieli świetnie. Podatki dla nich nie tylko zostaną uproszczone, ale także obniżone. Państwo zafunduje im urlop, VAT zapłaci dopiero, gdy kontrahent przeleje na ich konto gotówkę, a jeśli nie przeleje, to nie zapłaci w ogóle. Najważniejsze, że nie będą musieli płacić składki emerytalnej. To będzie duża oszczędność w budżetach przedsiębiorców. Po co komu ZUS, gdy państwo zapewni wszystkim osobom w starszym wieku emeryturę podstawową, która rzecz jasna powinna być na poziomie gwarantującym godne życie.

Poprawi się też rolnikom, bo sieci handlowe będą musiały kupować tylko polskie produkty, a nowo powołana agencja państwowa (która to już z kolei?) przejmie na siebie obowiązek płacenia rolnikom, gdy nie zapłaci im w terminie nabywca sprzedawanych towarów.

Ten wspaniały świat obiecują nam politycy przed wyborami. Nie wszyscy podpisują się pod wszystkimi obietnicami, ale nie wszystkie obietnice przedstawiłem. Może z wyjątkiem Ryszarda Petru nie ma obecnie w Polsce polityka, który by niczego nie obiecywał, mrugając okiem, że wszystko jest dokładnie policzone w Excelu i wiadomo, że stać nas na to.

W kampanii wyborczej nie słyszę poważnych pomysłów programowych odpowiadających na wyzwania krótko- i średniookresowe, przed którymi stoi nasza gospodarka. Wymienie najważniejsze.

1 Wysoka inflacja i towarzysząca jej stagnacja. Ona sama nie zniknie. W innych krajach banki centralne, które nie są zarządzane przez błaznów, wciąż uznają walkę z inflacją za cel pierwszorzędny, mimo że ceny rosną tam znacznie wolniej niż w Polsce: w strefie euro 5,3 proc., w USA 3,2 proc., w Szwecji 7,5 proc., w Wielkiej Brytanii 6,7 proc. Walka z inflacją wymaga zacieśnienia polityki fiskalnej (obniżenia deficytu szeregowo ujmowanego budżetu) i polityki pieniężnej. Na krótką metę spowodowałoby to obniżenie w przyszłym roku tempa wzrostu, a być może nawet

techniczną recesję, ale bez szybkiego pokonania inflacji nie przywrócimy w Polsce stabilnych warunków dla inwestowania.

2 Deficyt budżetowy i rosnący dług publiczny. W tym roku deficyt przekroczy zapewne 5 proc. PKB, a w przyszłym roku może być jeszcze większy ze względu na już przyjęte ustawy (podniesienie zasiłku na dzieci z 500 na 800 zł, dopłaty do kredytów mieszkaniowych, dalsze wydatki zbrojeniowe). Jeżeli inflacja będzie spadać, w budżecie pojawią się dodatkowe napięcia. Jeżeli deficyt będzie rósł, inflacja spadać nie będzie.

Mamy więc typowe „zakłęte koło”, z którego jedynym wyjściem są cięcia wydatków lub/i podniesienie podatków. Tymczasem wszystkie ugrupowania zastanawiają się, co by tu jeszcze obiecać. Trzeba dodatkowo uwzględnić fakt, że w przyszłym roku państwa UE nie będą już mogły zawieszać reguł fiskalnych. Zawieszenie zostało wprowadzone w Unii w roku 2020 i było odpowiedzią na COVID-19, a potem skutki gospodarcze wojny w Ukrainie. Odwieszenie reguł spowoduje, że Komisja Europejska będzie surowiej oceniała stan finansów i prawdopodobnie obejmie Polskę procedurą nadmiernego deficytu. Jeżeli nie chcemy kolejnej awantury z Unią, będziemy musieli zaakceptować zalecenia Komisji i przedstawić realny program obniżania deficytu. Miejsca na nowe prezenty dla wyborców nie będzie.

3 Spadające średniookresowe tempo wzrostu PKB. Prognozy na rok przyszły przewidują, że polska gospodarka wzrośnie o ok. 2 proc., czyli znacznie poniżej historycznej średniej. Nie to jest jednak problemem. Prognozy mówią, że w średnim okresie – do 2030 roku – przeciętne tempo wzrostu nie przekroczy 3 proc. Spadające tempo wzrostu spowodowane jest stopniowym zanikiem „renty zacofania” (kraje doganiające czołówkę mają dodatkowy silnik wzrostu), a także zaniechaniami w wielu dziedzinach, których konsekwencją jest niski poziom inwestycji.

Odpowiedzią na to wyzwanie powinny być: stabilizacja regulacji gospodarczych, w tym prawa podatkowego, usprawnienie działania instytucji państwowych, w szczególności sądów, poprawa jakości kształcenia, dobra polityka migracyjna, podniesienie wieku emerytalnego. Proponując to, trudno jednak zyskać wielu wyborców.

4 Problemy demograficzne, negatywnie wpływające na podaż siły roboczej, stabilność systemu emerytalnego oraz stan finansów państwa. Eksperyment z finansowaniem dzieci jednakowymi zasiłkami (500 zł podniesione do 800 zł) pokazał, że nie ma prostych sposobów na podniesienie diety. Jak mawiał Peter Drucker, amerykański ekonomista i guru od spraw zarządzania – nie ma prostych sposobów na skomplikowane problemy. Dotyczy to oczywiście nie tylko demografii.

Skomplikowanych rozwiązań nie da się jednak przedstawić jednym wpisem na portalu społecznościowym czy filmikiem na TikToku. Politycy udają więc, że znają rozwiązania proste – tu podniesiemy kwotę wolną, tu dofinansujemy, tam stworzymy nowy fundusz. To są wszystkie bzdury. Skomplikowanych problemów nie da się rozwiązać, jeżeli pomysły zastąpią propagandą.

Nierozwiązane problemy wcześniej czy później prowadzą do kryzysów. Po raz kolejny przypominam – między rozpoczęciem populistycznych licytacji między różnymi partiami a wybuchem kryzysu finansowego w Grecji minęło ćwierć wieku. Problemy udawało się odkładać na później, a kolejnym rządów sprzyjało szczęście. Tym potężniejsza była katastrofa. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Robert Fico wygrał wybory

Partia Smer byłego premiera Słowacji Roberta Ficy wygrała wybory parlamentarne ze znaczną przewagą nad proeuropejską Postępową Słowacją. Rząd stworzy najprawdopodobniej z prorosyjskimi nacjonalistami.

Michał Kokot

BRATYSŁAWA

Tak znaczącego zwycięstwa Ficy nad byłą partią prezydent Zuzany Čaputovej nie przewidywał żaden sondaż. Ostatnie, publikowane w przeddzień ciszy wyborczej, dawały niewielką przewagę Partii Socjalnej Demokracji (Smer) nad Postępową Słowacją (PS). Obydwa ugrupowania miały wtedy po 18 proc.

Tymczasem badania exit poll tuż po zamknięciu lokali wyborczych dawały zwycięstwo i blisko dwuprocentową przewagę PS nad Smerem. – Wyniki exit poll dają nadzieję, ale jestem ostrożny w ich ocenie. W końcu podczas poprzednich wyborów sondaże dawały nam więcej poparcia, niż w rzeczywistości zebraliśmy – skomentował przytomnie sondaż Michał Šimečka, szef PS.

W niedzielne przedpołudnie, tuż po przeliczeniu blisko 100 proc. głosów, okazało się, że miał rację. To Smer wygrał wybory z przewagą 5 pkt proc. względem PS. Ugrupowanie Roberta Ficy dostało blisko 23 proc. głosów, a PS – 18 proc.

Zadecydowały ostatnie godziny

Skąd taka rozbieżność pomiędzy rzeczywistym a przewidywanym wynikiem? Grigorij Mesežnikov, dyrektor słowackiego Instytutu Spraw Publicznych, uważa, że do zwycięstwa Smeru przyczynili się wyborcy głosujący w ostatnim momencie.

– Około 10 proc. wyborców decyduje w ostatniej chwili, na kogo odda głos. Tego exit poll mogły nie uwzględnić. Na dobry wynik Smeru pracowali byli wyborcy Republiki [skrajna prawica], która nie weszła do parlamentu. Część z nich postanowiła przerzucić swoje głosy na Smer – mówi Mesežnikov.

Prezydent Zuzana Čaputová jeszcze w czasie kampanii mówiła, że powierzy misję formowania rządu temu ugrupowaniu, które wybory wygra, niezależnie od tego, jakich polityków skupia. To oznacza, że negocjacje z potencjalnymi koalicjantami rozpocznie Robert Fico, który bezpardonowo atakował Čaputovą podczas kampanii, nazywając ją amerykańską agentką. Słowacka prezydent wytoczyła mu z tego powodu proces.

Spotkanie Čaputovej i Ficy w celu stworzenia rządu będzie zderzeniem dwóch przeciwstawnych idei politycznych. Słowacka prezydent, zanim trafiła do polityki, była adwokatką zajmującą się walką o prawa człowieka. Uosabia głębokie przywiązanie do prawa, wartości demokratycznych, europejskich i euroatlantyckich.

Smer wygrał wybory z przewagą 5 pkt proc. względem PS. Ugrupowanie Roberta Ficy dostało blisko 23 proc. głosów, a PS – 18 proc.

Na drugim biegunie politycznym jest Robert Fico. Uchodzi za populistę, który nie cofnie się przed niczym, by dostać władzę. – On nie ma żadnej wizji, jedyne, na czym mu zależy, to uchronić się przed kłopotami z prawem, które niechybnie go czekają – ocenia krytycznie byłego premiera Mesežnikov.

Ramię w ramię z nacjonalistami

Chodzi o skandale, które wybuchły niedługo po morderstwie dziennikarza śledczego Jána Kuciaka. Prokuratura prowadzi postępowania wobec Ficy i ludzi jego partii. Dotyczą przynależności do zorganizowanej grupy przestępczej, której celem było m.in. unikanie podatków.

Fico zapowiedział jeszcze w trakcie kampanii, że gdy dojdzie do władzy, to zreformuje wymiar sprawiedliwości. Obserwatorzy oceniają, że będzie chciał podporządkować sobie zwłaszcza prokuraturę.

– Zmiany te popierają również nacjonałści ze Słowackiej Partii Narodowej (SNS), którzy na 100 proc. stworzą wspólny rząd z Ficą. Łączy ich ze Smerem jeszcze niechęć wobec Ukrainy i poparcie dla Rosji – mówi Mesežnikov. Jak sądzi, polityka zagraniczna Słowacji pod tym względem może ulec diametralnej zmianie.

Przywódca SNS Andrej Danko jeszcze w trakcie kampanii zapowiadał, że chce stworzyć rząd wspólnie z Ficą. Nacjonałści dostali w wyborach 5,62 proc. głosów, co przekłada się na 10 mandatów. Trzecim koalicjantem Ficy zostanie najpewniej partia Hlas, która dostała 14,7 proc. głosów (przekłada się to na 27 mandatów w parlamencie).

Wybory na Słowacji. Kto utworzy rząd

Hlas byłego premiera Petra Pellegriniego będzie kluczowy dla utworzenia każdej koalicji, również z PS, na wypadek gdyby misja formowania rządu ze Smerem się nie powiodła. Jest to jednak mało prawdopodobne. Pellegrini w trakcie kampanii powtarzał, że to partia Ficy będzie dla niego naturalnym partnerem do stworzenia koalicji. Jest to związane z faktem, że Pellegrini jest rozłamowcem ze Smeru, który w 2020 r. stworzył wraz z innymi członkami tej partii swoje własne ugrupowanie. Teraz znaczna część Hlasu chce powrotu do rządów razem z Ficą.

Pellegrini zdaje sobie sprawę, że bez jego poparcia nie powstanie żaden rząd. Dlatego licytuje wysoko. Zapowiedział, że musi mieć wyraźne gwarancje tego, że Słowacja pozostanie członkiem NATO i Unii Europejskiej. W sobotni wieczór stwierdził też, że nie wyobraża sobie jednego rządu, w którym będzie zarówno on, jak i Fico, ze względu na to, że silne osobowości mogą powodować tarcia wewnątrz koalicji. Oznaczać to może, że będzie domagać się dla siebie stanowiska premiera w przyszłym rządzie.

Taka koalicja miałaby 79 mandatów i dość komfortową większość w 150-osobowym parlamencie. Mesežnikov uważa jednak, że Słowacja pod rządami Ficy odpłynie w prawicowy populizm. A Pellegrini nie będzie miał dużo do powiedzenia w tej sprawie.



wacja pod rządami Ficy odpłynie w prawicowy populizm. A Pellegrini nie będzie miał dużo do powiedzenia w tej sprawie.

– Sojusz Smeru i nacjonalistów będzie tandemem napędzającym koalicję. Pellegrini doświadczył doświadczenia, które ma łagodzić wizerunek Słowacji za granicą. A w rzeczywistości nie będzie w stanie przeciwstawić się Ficcy, jego reformom i prorosyjskiej polityce – ocenia słowacki politolog.

Gdyby z jakichś powodów Fico nie powiodła się misja formowania rządu, teoretycznie możliwa jest koalicja PS z Glosem, liberańską i centroprawicową partią Wolność i Solidarność oraz chadekami z KDĤ.

To jednak bardziej matematyczna możliwość. Działacze Głosu uważają PS za zbyt liberalną i lewicową, nazywając ją wręcz ekstremistyczną. PS jest również zbyt liberalny dla KDĤ, których przywódca obraził społeczność LGBT+, nazywając ją „plagą”.

Media: Słowację nie czeka nic dobrego

Media chłodno przywitały wygraną Ficy, jakby spodziewając się, że i dla nich może to oznaczać kłopoty. Były premier jest znany z lekceważącego stosunku do dziennikarzy. Nie wyszedł do nich nawet w sobotnią noc wyborczą, na którą zostali zaproszeni do siedziby Smeru. Działacze partyjni przez całą noc byli odgradzeni od dziennikarzy. O trzeciej nad ranem Robert Kaliniak, jego prawa ręka, oświadczył, że nie będzie już żadnych komentarzy, i zakończył spotkanie.

„Fico wrócił. Zjednoczył antysystemowych wyborców, sfrustrowanych i złych (...). Jest bardzo silny i gotowy do przejścia władzy, rządzenia i zemsty. To nie jest dobre dla Słowacji i jej rozwoju” – pisze Peter Bardy, szef portalu Aktuality.sk.

Beata Balogová, szefowa dziennika „SME”, stwierdza: „Dla wszystkich tych,

Dnia 13 września 2023 roku zmarł w wieku 66 lat

Roman Dędek

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
dnia 3 października 2023 roku o godzinie 11:45
na cmentarzu rzymskokatolickim pw. św. Wincentego
w Łodzi przy ulicy Smutnej.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34278171

Panu

Piotrowi Voelkelowi

Założycielowi Uniwersytetu SWPS



wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci Ojca

dr. Zenona Voelkela

składają

Rektor i Dyrektor Generalna Uniwersytetu SWPS,
pozostali członkowie Zarządu Uczelni i współpracownicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34278133



FOT. DARKO
BANDIC / AP

k którzy nie spodziewali się powrotu Ficy do władzy, od jutra zaczyna się ciężka praca: chodzi o to, aby utrzymać aktywne i żywe społeczeństwo obywatelskie, chronić wolność mediów i zwalczać dezinformację. Ale także uważnie obserwować zmiany w prawie i krzyczeć wystarczająco głośno, jeśli Smer znów zacznie nagiąć demokratyczne instytucje". ●

Tarcza od Izraela

W czwartek w Berlinie podpisano umowę na zakup izraelskiego systemu Arrow 3 pozwalającego zestrzeliwać rakiety hipersoniczne. Będzie to kluczowy element europejskiej obrony przed rosyjskim atakiem powietrznym.

Robert Stefanicki

Wartość kontraktu to około 3,5 mld dol. Jest to największa w historii transakcja izraelskiego przemysłu zbrojeniowego. Nie podano, ile konkretnie baterii zakupił w tej cenie Berlin.

– To historyczny dzień dla obu krajów – powiedział niemiecki minister obrony Boris Pistorius. – Arrow 3 uczyni niemiecką obronę powietrzną gotową na przyszłość. Codzienne rosyjskie ataki na Ukrainę uświadamiają nam, jak ważna jest obrona przeciwlotnicza.

Występujący razem z Pistoriusiem na konferencji prasowej minister obrony Izraela Joaw Galant powiedział, że zawarcie umowy jest „poruszającym wydarzeniem dla każdego Żyda”, gdy myśli się o Holocauście.

Arrow (czyli Strzała) jest podobny do sławnej Żelaznej Kopuły, która chroni Izrael przed raketami wystrzeliwanymi przez palestyńskie ugrupowania zbrojne. Podstawowa różnica między nimi jest taka, że Kopuła jest przeznaczona do neutralizowania rakiet krótkiego zasięgu, a Arrow – dalekiego.

Strzały mogą przechwytywać cele do wysokości 100 km, czyli na granicy przestrzeni kosmicznej. Można je wystrzelić jeszcze przed określeniem celu, następnie dostosować trajektorię do

ruchu wrogiego pocisku, który powinien zostać zniszczony przed ponownym wejściem w atmosferę ziemska.

Według izraelskiej prasy Arrow 3 potrafi także zestrzeliwać satelity (oficjalnie tego nie potwierdzono).

Radar systemu jest tak silny, że objąłby swoim zasięgiem Polskę czy kraje bałtyckie. Jedyne warunki byłyby zakup przez nie rakiet typu Arrow-3.

*Arrow 3 ma być kluczowym
elementem Europejskiej
Inicjatywy Tarczy
Powietrznej*

System został po raz pierwszy wdrożony w izraelskiej bazie sił powietrznych w 2017 r. Jest używany do ochrony Izraela przed atakami ze strony Iranu i Syrii.

Opracowały go i wyprodukowały wspólnie Izrael i Stany Zjednoczone. Sprzedaż do Niemiec musiała zostać zatwierdzona przez Waszyngton.

Pieniądze na transakcję pochodzą z funduszu o wartości 100 miliardów euro, utworzonego przez kanclerza Niemiec Olafa Scholza w celu wzmoc-

nienia obronności kraju po inwazji Rosji na Ukrainę.

Arrow 3 ma być kluczowym elementem Europejskiej Inicjatywy Tarczy Powietrznej (ESSI). Ten organizowany przez Niemcy projekt obejmujący zakupy systemów obrony przed rakietami krótkiego, średniego i dalekiego zasięgu.

Jak dotąd 19 krajów europejskich – w tym kraje bałtyckie, Czechy i Słowacja oraz Węgry – przystąpiło do ESSi.

Polska, jako jedyny kraj UE leżący blisko Rosji, odmówiła. Minister obrony Mariusz Błaszczak stwierdził, że „Polska taką broń już posiada”.

Do niemieckiej inicjatywy nie przystąpiły też kraje na zachodzie i południu Europy, które nie czują się zagrożone rosyjskimi atakami.

Francja weszła w spór z Niemcami, argumentując, że należy kupić system na bazie europejskiego sprzętu, zamiast dawać zarobić firmom amerykańskim, izraelskim i południowokoreańskim.

Transakcja zakupu Arrow 3 została oficjalnie zawarta dopiero w momencie podpisania odrębnej umowy po zatwierdzeniu zakupu przez parlamentarną komisję budżetową Niemiec, co ma nastąpić w październiku. Berlin spodziewa się dostawy systemu w ostatnim kwartale 2025 roku. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na
Wyborcza.pl/swiat

OGŁOSZENIA

Hanya Yanagihara - outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki

+

Jakie książki napisze nam AI?

+

Dlaczego potrzebna nam jest pedagogika bezwstydu?

+

**Nasz lęk przed ciemnością niszczy
cudze światy. Co musimy zmienić?**



Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Nike 2023 dla Zyty Rudzkiej

TO NAGRODA DLA BOH
MASZERUJE PO W

Zyta Rudzka nagrodzona przez jury za powieść „Ten się śmieje, kto ma zęby”, Grzegorz Piątek doceniony przez czytelników za reportaż historyczny o Gdyni. Nagroda Literacka „Nike” wręczona po raz 27.

Dawid Dróżdż

To historia współczesna. Piszę o żywych i dla żywych. To portret kobiety, która pomimo trudności żyje na własnych zasadach. Bo właśnie portret interesuje mnie najbardziej, jedna linia życia, do której pasują moje miniatury, powieści rzeczki. Powieści kolubryny są za ciężką ramą dla intymnych przeżyć. Muszę organicznie czuć, o kim piszę. Wejść w postać. Bez cenzury. Jak musi być język wulgarny, to będzie – mówiła w rozmowie z „Wyborczą”

Zyta Rudzka. W niedzielę jej książka otrzymała 27. Nagrodę Literacką „Nike”.

– Nagrodę tę przyjmuję jako nagrodę dla bohaterki, która maszeruje po swoją wolność i dokonuje codziennie wysiłku egzystencjalnego, żeby przeżyć, żeby żyć, ale żeby też żyć na swoich zasadach – powiedziała podczas niedzielnej gali wręczenia nagród Zyta Rudzka.

NIKE 2023
DLA „BIEADAODYSEI”

„Ten się śmieje, kto ma zęby” to „bieadaodyseja”, monolog Wery, bylej fryzjerki, która właśnie została wdową i – pogrążona w coraz większej biedzie – wędruje przez Warszawę, by zdobyć rzeczy niezbędne do pochowania męża, Dżokeja. Szuka butów, ubioru, wódki na stypę. – Oddałam głos osobie, która straciła pracę, boi się, że za chwilę będzie bezdomna. Ale nie chce współczucia, nie mizdrzy się do czytelnika, żeby ją polubił. Dużo jest w książkach bohaterów sympatycznych i takich, z którymi bardzo łatwo

Zyta Rudzka



Ten się śmieje, kto ma zęby

W.A.B.
Warszawa

się utożsamić. Do mnie przychodzą tacy, którzy brudzą – mówiła pisarka w rozmowie z „Wyborczą”.

Laudację dla nagrodzonej wygłosiła przewodnicząca kapituły Inga Iwasiów.

– Dziś nagradzamy Weryzm. Po wahanii zapisuję to wielką literą, choć słownikowe znaczenie, wskazujące na technikę odwzorowania rzeczywistości, dałoby dobry napęd interpretacji powieści Zyty Rudzkiej – wszak jej postaci i ich środowisko zdają się podobne do czegoś znanego, sąsiedzkiego – powiedziała Inga Iwasiów. – „Ten się śmieje, kto ma zęby” przetwarza schemat bajki i brzmi nie tylko stomatologiczną przypowieścią – od tytułu, przez kolejne wyjścia z domu, odwiedziny u znajomych, w zakładzie pogrzebowym i w przeszłości. Przez powiedzonka, dosadne frazy, wyprzedaje i scenki Wera odtwarza życie, zmysłowe i wielowątkowe. Jedna żałoba pozwala odbyć inną, po kochance. Zyta Rudzka opisuje bowiem świat miłości, w którym erotyczna swoboda trafia się często, a zakazy dotyczą oplakiwania.

Inga Iwasiów podkreśliła, że jury, nagradzając Zytę Rudzką, wyróżniło „istotną, angażującą czytelniczko prozę, fikcję tak porywającą, że odpowiada na pytania zadawane realności”.

Autorka nagrodzonej książki otrzymała statuetkę zaprojektowaną przez Gustawa Zemle oraz nagrodę pieniężną – 100 tys. zł.

MIASTO, MODERNIZM,
MODERNIZACJA

Nike Czytelników odebrał Grzegorz Piątek za książkę „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”, w której rozprawia się z gdyńskim mitem modernistycznego miasta sukcesu. Pisze o powstawaniu miasta, które z wioski rybackiej przekształciło się w prężnie rozwijający się ośrodek nad Bałtykiem, ale nie zapomina też o tych, dla których Gdynia nie była łaskawa.



Grażyna Torbicka – podczas prezentacji nominowanego – zauważyła, że Piątek obala panujące od dekad mity. – Jak to się robi? – dopytywała prowadząca tegoroczną galę. – Szczerość jest fundamentem każdego głębszego związku czy uczucia i to może być fundament przyjaźni, relacji w rodzinie, miłości, ale też miłości do jakiegoś miejsca – powiedział Piątek. – Obawiałem się reakcji, bo ta książka jest niejednoznaczna i odbiera część mitu. Byłem zaskoczony, że dużo osób dziękowało mi za tę szczerość.

Odbierając nagrodę publiczności, Grzegorz Piątek podkreślił, że wszystkie nominowane książki wiele wniosły do jego życia. – Wszyscy finaliści: możemy czuć, że jesteśmy wspianiali – oznajmił.

SOLIDARNI
Z AGNIESZKĄ HOLLAND

Inga Iwasiów, mówiąc o bardzo wysokim poziomie książek rywalizujących w tym roku o nagrodę Nike, podkreśliła, że każda z nich „rezonuje ze współ-

czesnością i daje się opisać przy mocy wielu kryteriów”.

Niedzielną galę obfitowała w polityczne aluzje. Członkowie i członkinie jury solidarnie założyli białe T-shirty z minimalistycznym projektem graficznym – napisem „Agnieszka Polland”. Literka „O” jest biało-czerwona, przypomina polską flagę. Z jej krawędzi wylewa się jednak krwista czerwień – symbol krwi uchodźców i uchodźczyń, którzy zmarli na polsko-białoruskiej granicy. To oczywiście gest solidarności z Agnieszką Holland, reżyserką polaryzującej „Zielonej granicy”, która od kilku tygodni jest obiektem bezparadonowych ataków ze strony ekipy rządzącej.

– Jak widać, jurorzy kochają nie tylko dobrą literaturę, ale także dobre kino, co wyraźnie było widać w stroju, jaki zdecydowali się włożyć na dzisiejszy wieczór – zauważyła Grażyna Torbicka. – Z całego serca popieram!

Adam Michnik, współpomysłodawca Nike, powiedział: – Ta nagroda była pomyślana jako instytucja wspierania kultury polskiej, niezależnej w świe-

REKLAMA

Tegoroczną edycję
**Nagrody Literackiej
NIKE**
wspiera Amazon.pl



34272454

3RP

ATERKI, KTÓRA OLNOŚĆ



*Inga Iwasiów podkreśliła,
że jury, nagradzając
Zytę Rudzką, wyróżniło
„istotną, angażującą
czytelniczo prozę, fikcję tak
porywającą, że odpowiada
na pytania zadawane
realności”*

cie, który wydawał się dla takiej kultury przyjazny – powiedział naczelny „Wyborczej” i nawiązał do zakończonej kilka godzin wcześniej demonstracji opozycji – Marszu Miliona Serc. – Jak widziałem tłumy na marszu, to pomyślałem: jak to się ma do nagrody Nike? Nike startowała jako coś nowego w naszej rzeczywistości. Nagroda, która ma być niezależna od państwa. Dzisiaj, patrząc na setki tysięcy ludzi, uświadomiłem sobie, że żyjemy w osobliwych czasach – minister kultury recenzuje spektakle teatralne, których nie ogląda, inny minister chwali się, że nie przeczytał żadnej książki polskiej noblistki. To się wszystko dzieje w momencie, kiedy jesteśmy świadkami dzikiego hejtu na Agnieszkę Holland, wielką artystkę, która upomniała się swoim utworem o coś ważnego.

W tym roku w kapitule nagrody zasiadali: związany z „Gazetą Wyborczą” publicysta i dziennikarz Marek Beylin, literaturoznawca Przemysław Czapliński, kulturoznawczyni Justyna Jaworska, krytyk literacki Tadeusz Nyczek, dyrektorka Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK

Najlepsza recenzja z konkursu dla czytelników Siła kobiecego Charona

Nagrodzie Literackiej „Nike” co roku towarzyszy konkurs na krótką recenzję dowolnej książki finalistki. Nagrodą jest voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Poniżej recenzja Ewy Michońskiej, która zwyciężyła w konkursie i – tak się składa – dotyczy tej samej książki,

której przyznano „Nike”.

• W końcu w polskiej prozie pojawiła się kobieca bohaterka z krwi i kości. Jak kocha, to „na zabój”. Jak nienawidzi, należy mieć się na baczności. Trzeźwo ocenia rzeczywistość. Nie ma złudzeń i jest niezależna. A jej język to mistrzo-

stwo stylizacyjne współczesnej polszczyzny potocznej. Dżokej nie mógł sobie wymarzyć lepszego kobiecego Charona, który przeprawiłby go na drugą stronę Styksu. Siła i sprawczość Wery dowodzą, że można stworzyć wielką postać literacką. Trzeba mieć tylko talent Zyty Rudzkiej! ●
Ewa Michońska

Maria Anna Potocka, poeta Krzysztof Siwczyk, nauczycielka Maria Topczewska, reżyserka Maria Zmarz-Koczanowicz oraz – jako przewodnicząca – pisarka i literaturoznawczyni Inga Iwasiów.

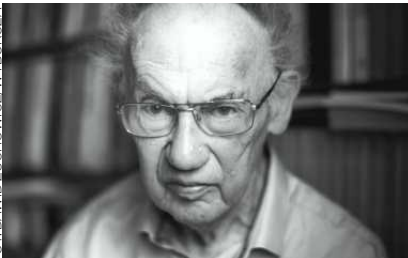
W finale tegorocznej edycji znaleźli się również: „Przechodząc przez próg,

zagwiżdżę” Wiktorii Biezuńskiej (Cyranka), „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie” Anny Birkont (Czarne), „Trash story” Mateusza Górniaka (Ha! art), „Lata praktyki” Piotra Sommera (WBPiCAK), „Migot. Z krańca Grenlandii” Ilony Wiśniewskiej (Czarne). ●

**Michał Głowiński
(1934–2023)**

Wybitny humanista

Od szkiców poświęconych nowomowie po niezwykle, autobiograficzne opowieści – „Czarne sezony” i „Kręgi obcości” – Michał Głowiński udowodnił, co to znaczy być człowiekiem w XX i XXI wieku.



Wojciech Szot

Urodził się 4 listopada 1934 r. w Warszawie. W czasie wojny został umieszczony w getcie w Pruszkowie, skąd trafił do warszawskiego getta. Uratował go zespół Ireny Sendlerowej. Ukrywał się w zakładzie opiekuńczym prowadzonym przez siostry służebniczek w Turkowicach.

Po wojnie uczył się w Pruszkowie, a następnie na Uniwersytecie Warszawskim. Zadebiutował naukowo w 1954 r. recenzją w „Życiu Literackim”. Krytyki literackie publikował również w „Twórczości”. W 1958 r. zaczął pracę w Instytucie Badań Literackich PAN. W sierpniu 1980 r. podpisał tzw. Apel 64 do władz komunistycznych o podjęcie rozmów ze strajkującymi robotnikami. W 1987 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Był m.in. członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wyróżniony czterema doktoratami honoris causa, Nagrodą im. Kazimierza Wyki, niemiecką nagrodą im. Herdera. Czterokrotnie był nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”, otrzymał także łódzką Nagrodę Literacką im. Juliana Tuwima za całokształt twórczości.

Głowiński zasłynął na początku lat 90. książkami poświęconymi językowi czasów PRL. Wydana w 1990 r. „Nowomowa po polsku” to jedna z najważniejszych książek polskiej humanistyki XX wieku.

Wydane w 1998 r. „Czarne sezony” to książka, która wyznacza w twórczości i działalności Głowińskiego wyraźną cezurę. Ciąg książek od „Czarnych sezonów” do wydanych w 2010 roku „Kręgów obcości” to jeden z najbardziej niezwykłych coming outów w polskiej literaturze. Od opowieści o żydowskim pochodzeniu i żydowskim losie po historię o tożsamości i seksualności.

„Jestem staruszką” – powiedział podczas jednej z naszych ostatnich rozmów. Powiedział to smutno, z wyraźną trudnością. Głowiński przeżył życie, w którym wciąż wadził się ze słowami.

Zmarł w piątek, 29 września. Miał 88 lat. Wiadomość o śmierci przekazali jego najbliżsi. ●

*Przyglądam się wielu rzeczom z dystansem,
ale to taki dystans pełen przynębienia. Nie
przypuszczaliśmy, że w Polsce ukształtuje się
tak silny front nacjonalistyczny*

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

w wywiadzie, który ukazał się w „Wyborczej” na początku września

A jednak się kręci

Kiedy zabawią nas na śmierć

Pędzimy jak szaleni, nawet przyspieszamy, aż wreszcie dobiegliśmy do momentu, w którym wynik teoretycznie ważnego meczu coraz częściej wydaje nam się kompletnie bez znaczenia

Stec



Polscy siatkarze śrubują niezwykle, niespotykany w innych naszych sportach drużynowych rekord, mianowicie w niedzielę odnieśli 19. z rzędu zwycięstwo w oficjalnych rozgrywkach – pod egidą światowej federacji FIVB lub europejskiego CEV. Oszałamiający bilans, dość powiedzieć, że najdłuższa w historii pozytywna passa piłkarzy, ponoć uprawiających naszą dyscyplinę narodową, zakończyła się na siedmiu wygranych spotkaniach.

A jednak w sobotę drużyna Nikoli Grbicia potwornie męczyła się z Belgią – skruszyła wrogi blok dopiero w ostatniej akcji piątego seta – a ja patrzyłem na jej udrękę tyleż ze współczuciem, co ze znużeniem. Nasi znakomici siatkarze zdobyli tego lata złoto Ligi Narodów i złoto mistrzostw Europy, mają za sobą pokazną dawkę rozpalających ćwierćfinałów, półfinałów i finałów, powygrywali ze wszystkimi potentatami w bataliach o najwyższą stawkę, zwiedzili kolejno hale japońskie, holenderskie, filipińskie, północnomacedońskie i włoskie, więc na samiuteńki koniuszek sezonu rządzące dyscypliną szanowne państwo działaczostwo wykataapultowało ich jeszcze na absurdalnie rozrośnięte kwalifikacje olimpijskie. Organizowane w Chinach, z aż ośmioma uczestnikami, każdy musi zagrać z każdym.

Impreza jest marnie obsadzona i niewykluczone, że jeśli Polacy się nie zagapia, wydłużą bezprecedensowy łańcuch zwycięstw do 24 ogniów. Stąd się wzięło moje sobotnie empatyzowanie z ich mozołem – znam legendę o patriotycznym obowiązku mobilizowania się do gry dla Polski zawsze i wszędzie, ale jest całkowicie zrozumiałe, że gangu czempionów, którzy właśnie powygrywali wszystko, może niebył inspirować latanie na drugi koniec świata, by szarpać się z ledwie 15. zespołem niedawnych mistrzostw kontynentu. Wzięli ostatnio srebro mundialu, złoto Euro oraz złoto Ligi Narodów, ale zmusza się ich jeszcze do eliminacji do igrzysk? I to w naj-



• Polscy siatkarze, złoci medalści tegorocznych mistrzostw Europy, po powrocie do kraju, 17 września 2023 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

bardziej intensywniej imprezie roku, z siedmioma meczami upchniętymi w pięć dni! Nonsens.

Gigantomania powoduje też znużenie – nie tylko moje, kilka tygodni temu dwóch członków mitycznej drużyny Huberta Wagnera przyznało mi się, że nie nadążają, nie wiedzą, kiedy i po co gramy następny mecz, niektóre wręcz omijają, choć siatkówką oddychają, to ich całe życie. Postępuje bowiem galopująca dewaluacja pojedynczego spotkania. Im więcej gier, im słabsi rywale, im częściej walka ma rangę właściwie towarzyską, tym gwałtowniej spada wartość pojedynczego wieczoru z siatkówką – można nawet pozwolić sobie na porażkę, zrewanżujemy się jutro albo za trzy godziny.

Szanowne działaczostwo wymachuje rutynową retoryką: pogrubiamy turnieje, żeby podbić dla dyscypliny nowe terytoria, napędzać rozwój krajów dopiero się jej uczących. I rzeczy-

Im więcej gier, im słabsi rywale, im częściej walka ma rangę właściwie towarzyską, tym gwałtowniej spada wartość pojedynczego wieczoru z siatkówką – można nawet pozwolić sobie na porażkę, zrewanżujemy się jutro albo za trzy godziny

wiście, na zawsze zapadnie mi w pamięć uroczą scenę z meczu z Macedonią Północną – libero rywali po udanym przyjęciu serwisu Wilfredo Leóna oszalał ze szczęścia, rozskakał się, choć akcja nadal trwała, jego drużyna ostatecznie straciła punkt. Osiągnął życiowy sukces, podbił piłkę wystrzeloną przez najgroźniej zagrywającego zawodnika na świecie.

Tyle że szefowie FIVB i CEV ściemniają, kieruje nimi chciwość. Cele popularyzatorskie można osiągnąć inaczej – zapraszać do rywalizacji więcej zespołów, lecz zmodyfikować system, rozbić towarzystwo na mniejsze grupy etc. Żebyśmy nie czuli zażenowania, gdy Czarnogóra ciula 14, 11 oraz 12 punktów i nawet nie symuluje walki; gdy Danii nasi siatkarze oddają ledwie dziewięć punktów; tłuką przeciwnika za przeciwnikiem po 3:0. Jeśli przeskanujemy cały bieżący sezon, to okaże się, że większość spotkań nie miała prawa wyzwoić nawet śladowych emocji – 12 gier fazy zasadniczej Ligi Narodów trener Grbić mógł opętać rezerwami, bo nawet ewentualne niepowodzenia nie dałyby żadnych przykrych skutków (Polacy musieliby wystąpić w turnieju finałowym jako gospodarze), natomiast na Euro oraz w eliminacjach olimpijskich naskoczyli na mnóstwo rywali, którzy nawet w naszej lidze nie umieliby pomarzyć o medalach. Ba, co słabsi nie obroniliby się przed degradacją.

Niby nic szczególnego, grzęźniemy w cywilizacji nadmiaru: sto razy więcej ludzi pisze, niż czyta, rozmaite net-

flixy wypływają cymbaliony godzin serialowej tandety, trampki i smartfony muszą się szybko rozpaść, żebyśmy zdążyli kupić nowe. Podaż całego sportu również puchnie – na następny futbolowy mundial wpuszcimy co czwarty kraj świata, wciskamy do terminarza potworka w postaci rozdętych klubowych mistrzostw świata, od przyszłego sezonu przybędzie kolejek w Lidze Mistrzów. Wszystko ma donosić ekonomiczny sens, każdy mecz to kolejny przychód, zresztą transmisje tak potaniały, że telewizjom opłaca się pokazywać wszystko, nawet małe drużyny przyciągające mikroskopijną liczbę widzów. Kto chce, może zabawić się na kanapie na śmierć.

Siatkówka kroczy – pędzi – w awangardzie, jej bonzowie właśnie postanowili powiększyć liczbę mundiali o 100 proc. i zwoływać je w każdym roku nieparzystym. Znow przybędzie meczów, podczas których będzie trzeba sobie wmawiać, że dzieje się coś istotnego, prestiżowego, w górę serca i tętno ponad 180. Słyszałem to podczas fazy grupowej Euro, gdy moi ulubieni komentatorzy Tomasz Swędrowski i Wojciech Drzyzga splątywali mózgowo zwoje w supły, próbując podnieść napięcie kolejnych odcinków gry pod tytułem „3:0”. Intrygujące, że wszyscy w środowisku narzekają na gęstość kalendarza, gdy swego czasu spytałem Grbicia, co zrobiłby, gdyby mógł dokonać jednej korekty w siatkówce, bez milisekundy zawahania się odparł: „Gralibyśmy mniej”.

Rafał Stec

OGŁOSZENIA

Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej

KORNELII WASZCZYSZYN,

która zachorowała ostrą białaczkę limfoblastyczną. Jest to poważna choroba która wymaga bardzo agresywnego i wyniszczającego leczenia. Kornelia zawsze była bardzo pogodnym i wesołym dzieckiem. Uwielbiała chodzić do przedszkola, bawić się z rówieśnikami. W marcu bieżącego roku u dziewczynki pojawił się pierwszy objaw, jakim był ból nóg, praktycznie uniemożliwiający jej chodzenie. Następnie dolegliwości te znacznie się nasiliły, wystąpiły u niej również krwawienia z nosa, ból pleców, pojawiły się siniaki oraz gorączka. Mama dziewczynki musiała zrezygnować z pracy, gdyż córka potrzebuje całodobowej opieki, po każdym cyklu chemioterapii dziewczynka nie jest w stanie wstać z łóżeczka a potem musi się rehabilitować. Leczenie wykańcza jej mały organizm, ale wiemy, że jest ono dla niej jedyną nadzieją na przeżycie. Z wszystkim tym wiąże się olbrzymie koszty, dlatego prosimy o każdą najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Tytułem: 3976 Kornelia Waszczyszyn



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielitński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.



Bartosz Zmarzlik po raz czwarty

Potrzeba było wykluczenia Bartosza Zmarzlika z jednej z rund Grand Prix, żeby w walce o złoto pojawiły się jakiegokolwiek emocje. Świeżo koronowany czterokrotny mistrz świata odjechał konkurencji na taki dystans, że trudno sobie wyobrazić, by w kolejnych latach ktoś zagroził jego dominacji.

Michał Wilgocki

O pierwsze dwa mistrzostwa świata – w roku 2019 i 2020 – Zmarzlik musiał bić się do prawie ostatniego biegu ostatniego turnieju w sezonie. Presja była tym większa, że w decydujących momentach wszystko było w jego rękach. Nie mógł liczyć na to, że rywal odpadnie, złoto musiał wyszarpać sobie sam.

W 2021 też walczył do końca, ale przegrał z Artiomem Łagutą. Rosjanin miał wtedy sezon życia, razem ze Zmarzlikiem stoczyli jeden z najbardziej epickich pojedynków w historii speedwaya, dzieląc między siebie wygrane w 10 z 11 turniejów cyklu Grand Prix.

Gdy po agresji Rosji na Ukrainę władze światowego żużla wyrzuciły Łagutę z Grand Prix, dominacji Zmarzlika nie miał już kto zagrozić. W 2022 roku zapewnił sobie mistrzostwo w przedostatnim turnieju. W dodatku w mało spektakularnych okolicznościach – w decydującym momencie nie musiał nawet wyjeżdżać na tor, o złocie zdecydował defekt Duńczyka Leona Madse-na, ówczesnego wicemistrza.

W 2023 tytuł miał przyklepać już w przedostatnim turnieju w Vojens przed dwoma tygodniami. Na kilkadziesiąt minut przed startem doszło jednak do sytuacji bez precedensu w światowym żużlu – Zmarzlik został wykluczony, bo kilka godzin wcześniej do eliminacji wyjechał w nieregularnym kevlarze. Miał na piersi wielkie logo Orlen, swojego głównego sponsora – a powinien mieć logo sponsora cyklu Grand Prix.

Decyzja podzieliła żużlowe środowisko, w tym nawet najważniejszych decydentów – Daria Pavlic z Międzynarodowej Federacji Motocyklowej uważała na przykład, że kara była zbyt surowa. Phil Morris, dyrektor cyklu SGP, był jednak nieublagany. Przekonywał, że jeśli odpuściliby Zmarzlikowi, sponsorzy znaleźliby furtkę na obchodzenie przepisów, a to byłoby nieprofesjonalne.

Sam Zmarzlik zły kevlar tłumaczył nieuwagą. Wcześniej brał udział w ewencie marketingowym



• Po wykluczeniu Rosjan z SGP na horyzoncie nie widać nikogo, kto mógłby Zmarzlikowi zagrozić

FOT. KONRAD ŚWIERAD / IMAGO SPORT / FORUM

i w pośpiechu na kwalifikacje założył nie ten kombinezon.

W efekcie mistrzostwo przyklepał dopiero na ostatniej imprezie sezonu, w sobotni wieczór w Toruniu. I znów wygrał w fantastycznym stylu – zajął pierwsze miejsce i w fazie zasadniczej, i w półfinale, i w finale. W tym ostatnim wyścigu wystarczało mu uniknąć ostatniego miejsca, ale pojechał bezkompromisowo, wpadł na metę z olbrzymią przewagą nad resztą stawki.

Nie ma z kim przegrać

Ma najlepsze silniki od najlepszego tunera, Ryszarda Kowalskiego. Ma astronomiczny kontrakt w Platinum Motorze Lublin. Ma bogate zaplecze sponsorskie z Orlenem na czele. Ma – to najważniejsze – największe umiejętności spośród wszystkich żużlowców na świecie. Ale ma też niesamowitą determinację i regularność, o której świadczą liczby.

Przed wykluczeniem w Vojens notował serię 44 półfinałów z rzędu (trwała od czerwca 2019 roku). Żaden z jego rywali aktualnie nie ma tej statystyki choćby na poziomie dwucyfrowym.

W tym roku wygrywał w Gorzanie, w Teterowie, w Gorzowie Wielkopolskim po fenomenalnej szarży na ostatnich metrach i w Rydze.

Po wykluczeniu Rosjan z SGP na horyzoncie nie widać nikogo, kto mógłby Zmarzlikowi zagrozić. Na początku sezonu wśród kandydatów wymieniliśmy w „Wyborczej” Daniela Bewleya, Roberta Lamberta i Mikkelę Michelsena.

Duńczyk po fatalnym sezonie zajmuje w cyklu jedno z ostatnich miejsc. Ofensywny Bewley jeździ widowiskowo i brawurowo wyprzedza rywali, ale co z tego, skoro w decydujących wyścigach półfinałowych nie wytrzymuje ciśnienia? Czasem

kuriozalnie, jak w Teterowie, gdy Brytyjczyk popełnił błąd ze stresu i na starcie zgasił mu motocykl. Niepewna forma sprawiła, że w tym roku Bewley nie tylko nie zdobył żadnego medalu, ale też nie zmieścił się w czołowej szóstce. Jego rodak Lambert nie wygrał ani jednego Grand Prix, ale utrzymał się w cyklu.

W tym sezonie niespodziewanie Zmarzlika gonili weterani – Szwed Fredrik Lindgren i Słowak Martin Vaculik. A także rewelacja tego sezonu – Australijczyk Jack Holder. Lindgren po drugiej rundzie Grand Prix, gdy wygrał na Stadionie Narodowym w Warszawie, był nawet współliderem cyklu. Co z tego, skoro był to jedyny moment w roku, kiedy Zmarzlik w klasyfikacji nie prowadził samodzielnie.

Sytuacja jest już tak kuriozalna, że według plotek krążących w środowisku żużlowym sam Zmarzlik chciałby jak najszybszego przywrócenia Artioma Łaguty i Emila Sajfutdinowa, żeby mieć się z kim ścigać. Oficjalnie jednak w tej sprawie wciąż nie ma żadnych decyzji.

Co dalej z cyklem Grand Prix

Dominacja Polaka może też niepokoić nowego promotora cyklu, firmę Discovery Sports Events. Przejęła organizację cyklu od BSI w 2022 roku, a od tamtej pory emocji dotyczących tytułu mistrza świata jest jak na lekarstwo.

Jeśli chodzi o reformy, niewiele się dzieje. W cyklu co roku jeżdżą praktycznie ci sami zawodnicy na tych samych stadionach. Jedyną nową areną wprowadzoną w tym roku była Ryga – i zawody udały się tam całkiem nieźle. Emocji nie było za wiele, wygrał oczywiście Zmarzlik, ale niewielkie, czterotysięczne trybuny były pełne. Dominowali na

nich gospodarze, a nie Polacy, jak na przykład w Pradze.

Problem był z zapelnieniem największych aren – na Stadionie Narodowym, gdzie przed laty był komplet, w tym roku zawody oglądało ok. 45 tys. widzów. W Cardiff było dużo gorzej i wyłączona z użytku była niemal cała dolna część trybun.

– Grand Prix przestało być już turniejem o mistrzostwo świata. Jest teraz oczekiwaniem na to, kiedy Zmarzlik zostanie koronowany – powiedział mi w Rydze jeden z brytyjskich kibiców i trudno odmówić mu racji.

Gdy Iga Świątek biła niedawno kolejne rekordy zwycięstw w rzędu, zastanawialiśmy się, czy ona jeszcze kiedyś przegra. Zmarzlik w Grand Prix raczej nieprędko. Nawet jeśli ktoś go pokona w pojedynczym turnieju, to Polak wygra w następnym. Dopóki cykl Grand Prix będzie składał się z wielu imprez, szanse na to są mizerne. A powrót do czasów, gdy mistrza

wyłania jeden turniej, byłby nie tylko marketingowo nierealny, ale i mało sprawiedliwy.

Królem jednodniowych turniejów był Nowozelandczyk Ivan Mauger, który zdobył złoto w sześciu takich turniejach między 1969 a 1979 rokiem. Sześć mistrzostw świata ma też Tony Rickardsson – dwa zdobył w pojedynczych turniejach, kolejne cztery, gdy zainaugurowano cykl Grand Prix. Przebicie ich osiągnąć to w tej chwili najważniejsze wyzwanie, jakie Zmarzlik przed sobą stawia – a zrobi to raczej prędzej niż później.

W tym roku zrównał się z Gregiem Hancockiem, Hansem Nielsenem i Barrym Briggsem. Za rok atakuje osiągnięcie legendarnego Ove Fundina, a Rickardssona i Maugera – za dwa lata. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie miał wtedy 30 lat i jeszcze mnóstwo jazdy przed sobą (gdy Greg Hancock w 2016 roku zdobywał swój ostatni tytuł, miał 46 lat). ●

OGŁOSZENIA

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



MARIUSZ PISKORSKI
Kępa Polska, mazowieckie
Zaginął: 25.05.2023 r.
Wiek: 39 lat



MARIUSZ GRZEGORZ KUJAWA
Łódź, łódzkie
Zaginął: 9.07.2023 r.
Wiek: 55 lat



ANETA SZUBRYT
Wrocław, dolnośląskie
Zaginęła: 14.09.2023 r.
Wiek: 23 lata



MACIEJ WOJTKOWIAK
Legnica, dolnośląskie
Zaginął: 4.09.2023 r.
Wiek: 43 lata



MAŁGORZATA SYRYJCZYK
Kraków, małopolskie
Zaginęła: 15.08.2023 r.
Wiek: 17 lat



BARBARA OCHELSCA
Budzyń Lipinki, mazowieckie
Zaginęła: 4.09.2023 r.
Wiek: 58 lat

OGŁOSZENIE 34227673

Bartosz Zmarzlik ma najlepsze silniki od najlepszego tunera, Ryszarda Kowalskiego. Ma astronomiczny kontrakt w Platinum Motorze Lublin. Ma bogate zaplecze sponsorskie z Orlenem na czele. Ma – to najważniejsze – największe umiejętności spośród wszystkich żużlowców na świecie. Ale ma też niesamowitą determinację i regularność, o której świadczą liczby

